



„ORZEŁ BIAŁY” („WHITE EAGLE”), 28th September 1957. Price 1/3 (\$0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 28 września 1957 r. NR. 39 (795)

W NUMERZE:

Szkola polska po „październiku” — Zagadnienia antysemityzmu — Obrona Funta
Stefan Mękowski Andrzej Tomicki Stanisław Klinga
DOŻYTKI — Z DAŁA OD POLSKIEJ ZIEMI — SZKIC HISTORYCZNY „SPOTKANIE W STUTTGARDZIE” — napisał Stanisław Bóbr-
Tylino — CO SIĘ DZIEJE NA KREMLU? — Zdzisław Stahl.
Przegląd sportowy — Między plotką i anegdotą — Kroniki: kulturalna i wojskowa — Krzyżówka — Bridż.
Na str. 7 wznawiamy druk powieści Józefa Łobodowskiego „W STANICY”

WRAŻENIA ZE SZKLANEGO DOMU

Nowy Jork we wrześniu 1957.

KILKUDZIESIĘCIOPIĘTROWY dom Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku nazywają tu pudełkiem zapalek. Istotnie sprawa on wrażenie szklanego pudełka zapalek, które, wypadłszy z kieszeni jakiegos oibryzma, stanęło tu sobie sztorcem, otoczone równie bezdusznymi produktami miejscowej architektury. Wiatr trzepoce stojącymi u wejścia sztandarami 81 narodów, a wewnątrz toczy się „debatę węgierską”. Nazwa ta jest oczywiście skrótem, — debata ma zasięg znacznie szerszy, a Węgry i ich sprawa są tylko szpicą wielkiej armii, stojącej do boju o sprawę całej ludzkości.

Pod wielką kopułą sali obrad gwaro i rojno. Strop rozpina się jakby lukami bizantyjskiej świątyni, ściany ukośnie pochylone. — możnaby pomyśleć, że runą za chwilę. I nie wiadomo już, czy to wrażenie przelotne, czy też groźne przecucie. Na ścianach abstrakcyjne malowidła, pozbawione wszelkiej treści, jak wiele wśród dziejących się tutaj rzeczy. Mrowiąca się wieża Babel, jakaś ludzka arka Noego, nad którą nie rozpiął się jeszcze tęczy łuk przymierza. Wypuszczane tu z rękawa licznych czarnoksiężników gołębie pokoju nie wracają już nigdy, znajdując widać na szerokim świecie spokojniejsze ustronia. Gałązki oliwne powędowały zainim zdołano je zaszcześcić.

Pstrokacizmy kolorów skóry towarzyszy rozgardziasz młostwa języków. Łagodne światło przeszywa raz po raz błyskawice lamp fotograficznych, b., wielu delegatów, zajmujących miejsca po środku sali i niekiedy z publiczności, usadowionej pod ścianami, pragną uwiecznić się w tym osobliwym miejscu. Po korytarzach snują się grupy turystów, — tłok przy pulpach, zajętych przez wysyłających kartki widokowe, opatrzone znaczkami pocztowymi Organizacji Narodów Zjednoczonych. Czasem zerwie się śmiech i przetoczy echem przez kuluary. Śmiejący się! Kto wie, czy świat potrwia jeszcze trzy tygodnie? Publiczności jest na ogół mało. Wspominamy zatłoczone ongiś balkony Ligi Narodów i myślimy o chłodnym dziś zainteresowaniu tym, co się dzieje wewnątrz szklanego domu. O bilety łatwo, — w dziennikach ogłoszenia, gdzie się po nie zgłaszać należy, — jednakże turnieje pięściarzy ściągają stokroć więcej widzów. Może dlatego, że argumentacja jest bardziej bezpośrednia, a skutek doraźny widoczny?

Przewodniczący zgromadzenia delegat Syjamu, uderza młotkiem — i na ten znak zapada cisza, którą dmiągają tylko słowa mówców i tłumaczów. Równomiernie z nimi rozwołczy się po sali nuda i sennosc.

Któżby odgadł, że to jest pole nieublaganej i zażartej bitwy? Ktoby przypuścił, że wchodzący na trybunę ludzie są najczęściej tylko posłami tych obozów, które stoją na granicach podzielonego świata, postanowiwszy nie ustąpić bez walki?

Dzień debaty węgierskiej. Wodospady słów, góry papierowych raportów zasłaniają perspektywę dalekiego kraju, nad którym snują się jeszcze opary krwi i pożarów. Kalkulacje polityczne trzymają w cuglach żywse wybuch uczuć. Przemawia delegat węgierski Mod, przemawia delegat sowiecki, Sobolew. Pierwszy wyrzuca z siebie bezbarwne, mono-

tonne, wyuczone słowa, drugi, równie bezduszną recytację podkreśla drewnianymi gestami marionetki. Lawina kłamstw, fałszów, oszczerstw i wykrętów spływa obficie z trybuny, wprowadzając w zdumienie najbardziej nawet obojętnych słuchaczy. Rzeź bohaterskich węgierskich bojowników wolności, przeprowadzona bezlitośnie przez sowieckich żołdaków, to — według Sobolewa — przyjacielska pomoc Sowietów, które na prośbę ludu węgierskiego udaremniły próbę węgierskich arystokratów, imperialistów, kapitalistów i kleryków utworzenia na Węgrzech rządu faszystowskiego. Wśród pełnej zdumienia milczącej pogardy słuchaczy, Sobolew schodzi z trybuny. Stawia ostrożnie stopy na schodach prowadzących z mównicy do sali, jakgdyby były one śliskie od krwi. Bo od krwi duszno jest tutaj, bo jej woń miesza

się z zapachem perfum wytwornych dam, które przysłyły tu sycić ciekawość i podniecać nerwy. Sobolew idzie z zaciśniętymi ustami, jakby tkwił mu w gardle knebel tych niezliczonych kłamstw, którymi i on i jego poprzednicy usiłują omamić świat już od lat czterech dziesiątków.

Jawi się nam nagle nieprawdopodobna wizja urojonej chwili, w której delegat sowiecki mógłby zyskać dla siebie szczyptę ludzkiego szacunku. Gdyby stanął na tej trybunie powiedział: „Tak, to my zmiądziliśmy wolność Węgier, bo nam to było potrzebne. To my napadliśmy na Polskę, na Finlandię i na każdy kraj, kiedy tylko napaść była nam potrzebna. To my zlamaliśmy wszystkie umowy i paki — oprócz paktu z Hitlerem, który dochowaliśmy wiernie, do-

(Dokończenie na str. 8)

NA FORUM ŚWIATOWYM

(Wydarzenia i uwagi)

Wpływ na nastroje arabskie

W przytoczonym powyżej zdaniu Dulles zręcznie zagrał na nastrojach nie tylko władców, lecz i mas arabskich. Masy te są nacjonalistyczne i neutralistyczne równocześnie. Arabowie z rozkoszą prowadzą grę wykorzystywania Rosji przeciw Zachodowi i odwrotnie, by ciągnąć korzyści z jednej i drugiej strony, ale możliwość przekształcenia się w teren walki zbrojnej jednego bloku sił przeciw drugiemu jest ostatnią rzeczą na świecie, której by pragnęli. Wydaje się więc, iż nie tak nie odstraszy Arabów od nadmiernego wiązania się z Rosją, jak okazanie przez Amerykę gotowości do rozprawy zbrojnej o wpływy na Środkowym Wschodzie.

Propozycje Gromyki

Gromyko odpowiedział wydaniem wyroków potępiających na twórcze przez Zachód sojusze wojskowe, a więc NATO, SEATO i Pakt Bagdadzki i zaproponował od razu trzy rezolucje zredagowane w takim duchu, by trafił do uczuć i przekonań państw neutralistycznych, w szczególności azjatyckich. Rezolucje te, jak stwierdza prasa brytyjska, składają się z prostych i łatwo zrozumiałych zasad, ale są praktycznie bezwartościowe, gdyż nie zawierają określonych zobowiązań i nie stwarzają żadnego systemu inspekcji i kontroli ich wykonania. Mocarstwa anglosaskie, krytykując w tym wypadku propozycje sowieckie, pamiętają widocznie całkowitą bezpłodność proklamowanej on-

Zdecydowane stanowisko Ameryki

Zapewne amerykański Sekretarz Stanu chciał zrobić wrażenie na Gromyce. Oświadczył, że Stany Zjednoczone są bardzo poważnie zaniepokojone sowieckim przenikaniem w Syrii i zbrojeniem tego kraju. Zastrzegają więc sobie prawo wysunięcia, po wysłuchaniu dyskusji, „konkretnych propozycji działania” w oparciu o rezolucję ONZ z 1949 roku, która wzywała wszystkie państwa do „powstrzymania się od wszelkich działań, bezpośrednich i pośrednich, skierowanych przeciw wolności, niepodległości i niepodzielności innego państwa”. Stany Zjednoczone są zdania, iż zbrojenie Syrii oraz gwałtowna propaganda prowadzona przez nią przeciw sąsiadom mogą ją popchnąć do agresji, co byłoby według słów Dullesa „ryzykownym interesem”. Ostrzegłszy w ten sposób Rosję i Syrię Dulles dodał jeszcze, że Ameryka jest gotowa udzielić krajom arabskim pomocy gospodarczej, ale nie może tego robić w obecnej sytuacji, gdyż rozszerzenie wolności i dobrobytu nie może być zrealizowane „dopóki dany obszar jest traktowany jako przedmiot podboju oraz potencjalna baza dla opanowania Europy, Afryki i Azji”.

W dniach 21 i 22 września br. odbyło się w Londynie plenarne posiedzenie Rady Głównej SPK. Rada udzieliła absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu oraz przyjęła większością głosów nowy budżet na najbliższy rok zamykający się w kwocie £ 12.900.

W wyborach uzupełniających do Prezydium Rady wybrani zostali:



KOLUMNA ZYGMUNTA NA TLE RUIN PLACU ZAMKOWEGO
Dalszy linoryt z teki artysty pozbawionego możliwości wydawniczych w Kraju.

KOMBATANCKIE NAGRODY PISARSKIE

W wypełnionej do ostatniego miejsca sali Klubowej Domu Kombatanta w Londynie odbyła się 22 września 1957 r. uroczystość wręczenia nagród pisarskich lauretom zeszłorocznej i tegorocznej Nagrody pisarskiej SPK.

Wśród obecnych przedstawicieli życia politycznego, wojskowego, kulturalnego i społecznego znajdowali się m.in. Marszałkowi Aleksandra Piłsudskiego, gen. T. Bór-Komorowski, prezes dr T. Bielecki. Przy stole prezydiatnym zasiadli: prezes zarządu Głównego SPK — S. Soboniewski oraz członkowie jury nagrody z gen. M. Kukiem na czele.

Po krótkim zagajeniu uroczystości przez prezesa SPK Soboniewskiego, przewodnictwo objął gen. Kukiel, jako przewodniczącą jury, do którego wchodzili przedstawiciele instytucji nauko-wo-artystycznych i organizacji zawodo-

wych lub społecznych pp.: mgr. S. Lewicki, dr. T. Terlecki, dr. M. Giergielewicz i dr L. Rubel.

Tytułem przypomnienia wypada nadmienić, że lauretami zeszłorocznymi byli prof. dr F. Znaniecki, prof. dr T. Komarnicki i dr Krystyna Marek; tegorocznymi zaś o. prof. dr I. M. Bocheński, O. P. oraz W. Zagórski, Dr. Terlecki mówił o działalności naukowej prof. Znanieckiego, który na tę uroczystość przysłał list, nie mogąc osobiście wziąć w niej udziału. Nagrodzony był za książkę pt. „Cultural Science” (Nauka o Kulturze) i całość pracy naukowej. Z kolei gen. Kukiel zwięźle omówił znaczenie książki pt. „The Rebirth of Polish Republic” (Odrodzenie Rzeczypospolitej Polskiej), za którą otrzymał nagrodę prof. dr T. Komarnicki, który odpowiedział autorem. W zastępstwie nieobecnych red. R. Piestrzyńskiego — dr L. Rubel omówił książkę pt. „Identity and Continuity of States in Public International Law” (Ciągłość i tożsamość państw w międzynarodowym prawie publicznym), za którą odznaczona była p. Krystyna Marek, która również nadesłała autorem, nie mogąc przybyć z Monachium.

Następnie przystąpiono do laureatów tegorocznych. W nieobecność dr Z. Jordana, referat jego o pracy naukowej o. Bocheńskiego, nagrodzonego za całokształt dorobku naukowego, a w szczególności za pracę „Die Europäische Philosophie der Gegenwart” (Współczesna filozofia europejska) i „Precis de Logique mathématique” (Zarys logiki matematycznej), odczytał dr Giergielewicz. O. Bocheński nie mogąc przerwać wykładów w Niemczech nadesłał list z podziękowaniami i komentarzem do swej pracy naukowej. Następnie gen. Kukiel omówił nagrodzoną książkę „Wicher Wolności — Dziennik Powstańca” W. Zagórskiego, który odpowiedział przemówieniem zawierającym jego credo pisarskie. Prezes S. Soboniewski wręczył jednemu z obecnych tegorocznych laureatów kopertę z materiałem wartości nagrody w wysokości £ 75. — Zebrani urządzili wszystkim nagrodzonym serdeczną owację. (n)

P.S.: Uroczystość ta miała swój dalszy ciąg w postaci lampki wina urządzonej przez autora „Wicher Wolności”, na której obecni byli członkowie jury nagrody SPK z gen. Kukiem na czele, dowódca A.K. gen. T. Bór-Komorowski, przebywający w Londynie powstańcy z dzielnicy grzybowskiej, przedstawiciele kół społecznych i prasy.

KSIAŻKI I CZASOPISMA Z ZACHODU ZATRZYMANE PRZEZ POCZTĘ W POLSCE

Miesięcznik warszawski „Twórczość” w numerze sierpniowym b.r. zamieszcza dość ciekawe informacje na temat zatrzymywania przez reżymową pocztę książek i czasopism które wysyłane są z Zachodu do Polski. „Byliśmy — stwierdza miesięcznik — przez lata całe odcięci od współczesnego piśmiennictwa większości krajów europejskich w imię zachowania nas w „czystości myśli i wiary”. Zdawałoby się, że wraz z potępieniem tego okresu, zniesieniem zasady izolacji powinny ulec gruntowej i zdecydowanej rewizji pewne praktyki, rażące sprzeczne z tymi intencjami”.

A tymczasem, jak cała ta sprawa w praktyce wygląda? „Nowe nasze intencje rozbijają się o mur nieufności, a stare zarządzenia pocztowe działają sobie w najlepsze i sztycherzo usmiechnięta falanga biurokratów mur ten odbudowuje codziennie. Książki i czasopisma literackie z reguły nie dochodzą do rąk adresatów. Są po prostu zatrzymywane na poczeko, bo — jak nam mówią — nie mają „debitu”. Pomijając już fakt, że na całym świecie kwestia debitu wtedy tylko wchodzi w grę, gdy pisma mają być sprzedawane w kioskach, a nie wtedy gdy adresowane są na nazwiska — odpowiedź taka zasadniczo podważa wszelkie próby nawiązywania stosunków kulturalnych”. (FEP)

Obrady Rady Głównej SPK

M. Przedrzymirski i Z. Stermiński na wiceprezesów i P. Hęciak na sekretarza. Prezesem Zarządu Głównego został ponownie S. Soboniewski. Nadto do Zarządu Głównego weszli: S. Lis i S. Wasik — wiceprezesi, St. Lewicki — sekretarz generalny, W. Donigiewicz, A. Treszka i L. Wujek — członkowie. Szczegółowe sprawozdanie z obrad Rady podamy w najbliższym dodatku kombatancim „O. B.”.

ANDRZEJ TOMICKI

ZAGADNIENIA ANTYSEMITYZMU

MAJACZENIA PANA MASS

DO NAPISANIA o książce Leona Poliakowa, która ukazała się nakładem znanej paryskiej księgarni Calmann-Levy w kolekcji „Liberté de l'Esprit” kierowanej przez znanego uczonego i publicystę (pisuje w „Le Figaro”) Raymond'a Aron'a, p.t. „Historia antysemityzmu — Od Chrystusa do Dworskich Żydów” („Histoire de l'Antisemitisme — Du Christ aux Juifs de Cour”), przynaglił mnie ostatecznie haniebnym artykuł, napisany przez dziennikarza niemieckiego Johannes'a Maasa, którego oryginału wprawdzie nie posiadam, ale który streścił w znanym dzienniku brukselskim „La Libre Belgique” korespondent tego pisma w Niemczech Zachodnich, Georges Blun, w kwietniu b.r.

Georges Blun'a przypominam sobie doskonale z lat 1932 — 1934, kiedy kolegowałem z nim w Związku Prasy Zagranicznej w Berlinie. Kiedyś, w marcu 1933, już po objęciu władzy przez Hitlera, objeżdżaliśmy we dwóch lokale wyborcze w Berlinie, ażeby stwierdzić, czy wybory odbywają się pod przymusem. Niestety, wchodząc do tych lokali i przyglądając się przebiegowi wyborów, (co nawiasem mówiąc nie było bardzo bezpieczne, bo jako cudzoziemcy naraziliśmy się w razie rozpoznania nas na prawdopodobnie bardzo nieprzyjemne skutki) musieliśmy stwierdzić, że Niemcy wybrali wówczas przynajmniej większość hitlerowską do Reichstagu bez przymusu i dobrowolnie.

Georges Blun zna więc Niemcy nie od dzisiaj i należy poza tym do korespondentów inteligentnych i doświadczonych. Tym bardziej zdziwiłem się, że zupełnie bekrzytycznie streścił niezwykle twierdzenia niemieckiego dziennikarza o antysemityzmie w Polsce, świadczące nie tylko o złej woli, ale o nieuczciwości autora. Nieuczta zresztą nie tylko w sprawach polskich. Swego czasu ukazały się dwa długie artykuły p. Maasa w tygodniku hamburskim „Die Zeit”, w których zwierzał się on ze swoich wrażeń z podróży odbytej po Pomorzu i dawnych Prusach Wschodnich. W tych korespondencjach pisze też o majątku Kniephof jako o miejscu urodzenia Ottona Bismarcka, chociaż kto trochę zna życiorys Żelaznego Kanclerza, ten wie, że urodził się w Schönhausen (Saksonia) i że ojciec jego sprowadził się do odziedziczonego majątku Kniephof z Schönhausen dopiero w rok później. Te oraz liczne inne nieścisłości wytknął zresztą p. Maasowi jeden z czytelników „Die Zeit” w bardzo dobitny sposób.

Cóż jednak pisze (niestety nie podaje on pisma, w którym streszczenie przez niego artykuł p. Maasa się ukazał) — korespondent niemiecki na temat antysemityzmu w Polsce?

Czytamy w artykule p. Blun „Le drame des juifs polonais” między innymi:

„Antysemityzm w Polsce sięga 18-go i 19-go wieku, gdy Rosja usiłowała ostatecznie narodowy element polski i ukraiński, usadawiając w tych krajach siłą szerokie warszawy ludności żydowskiej. Przyczyniły się one do karczowania („defrichement”) ziem i ich eksploatacji, do rozwoju handlu, rzemiosła i przemysłu i do rozkwitu całokształtu kultury polskiej. Dzięki swej energii i przykłądaniu się do pracy Żydzi przewyższyli wkrótce Polaków. To było punktem wyjścia dla niezliczonych pogromów małych i wielkich, którymi usiana jest niestety historia kraju. Polacy znali w przebiegu dziejów dwie fobie, układające się jedną nad drugą: Fobię Niemców i fobię Żydów, z których druga ostatecznie wzięła górę nad pierwszą. Jest rzeczą znaną, że w roku 1939 antysemityzm w republice polskiej był zjawiskiem powszechnym”.

„W ten sposób, stwierdza autor niemiecki, zrodziły się wstrętne okrucieństwa, które popełnili narodowi socjaliści podczas drugiej wojny światowej i których ofiarą padła ludność żydowska w Polsce”. (Podkreślenie red. „O.B.”)

Jest to po prostu rzeczka niebawoma, że coś podobnego mogło się ukazać na łamach ogólnie znanego belgijskiego pisma, które zresztą zawsze wobec Polaków i Polski zajmuje jak najbardziej przyzwolone i czyste stanowisko. W przytoczonych zdaniach jedno jest tylko prawdą, a mianowicie, że Rosja stłoczyła na ziemiach polskich wypędzonych z ziem rosyjskich Żydów, stwarzając w ten sposób problem, którego rozwiązanie stało się niezwykle trudne. Że jednak ci Żydzi karczowali leżące ugorzem ziemie, że „przewyższyli Polaków”, którzy najwidoczniej byli narodem leni i niekulturalnych grupów i że dlatego Polacy urządzali „niezliczone pogromy”, o tym dowiadujemy się po raz pierwszy. Wystarczy zajrzeć do poważnych źródeł historycznych — i to wcale nie tylko polskich — ażeby się dowiedzieć, że pogromy organizowali nie Polacy, ale Rosjanie w Rosji; że na Ukrainie (słynny czarnosejcin), że Żydzi uciekali przed nimi — nie po raz pierwszy w historii — do Polski i że — stali się tam niestety elementem rasyfikacji, ofiarując nawet w tym kierunku swe usługi rządowi

rosyjskiemu w zamian za uznanie pozostającego pod panowaniem rosyjskim Królestwa Polskiego jako kraju żydowsko-polskiego (Judeo-Polonia, jak określił ten cel znany przywódca żydowski Włodzimierz Żabotyński). Jest rzeczą jasną, że musiało to doprowadzić do napięcia i starcia między dwoma narodami. Nie miało to jednak nic wspólnego z antysemityzmem w rzeczywistym tego słowa znaczeniu (rasowym i religijnym), który rozwijał się od czasów średniowiecznych we Francji, Anglii a zwłaszcza w Niemczech i prowadził do potwornych objawów i prześladowań, przed którymi Żydzi — wtedy również — uciekali do Polski, znajdując w niej ochronę i możliwość życia. I to życia tak dobrego, że, jak czytamy w książce Poliakowa, w wieku 16-tych los Żydów w Polsce „uważany był za tak uprzywilejowany, że stosownie do tych gier alfabetycznych, w których się lubowali, Polonia winna się czytać Po-lan-ia (tu mieszka Bóg)”.

W ogóle, kto chce się zapoznać z historią antysemityzmu, opracowaną naukowo, udokumentowaną starannie i napisaną rzeczowo, ten powinien wziąć do rąk i uważnie przestudiować książkę Poliakowa, który, będąc sam uczonym Żydem, był i jest jak mało kto powołany do jej napisania. Zanim omówimy ją szerzej, powróćmy jeszcze na chwilę do artykułu p. Maasa.

Otóż przyznajmy się szczerze, że twierdzenie, jakoby okrucieństwa hitlerowskie miały swoje źródło — w antysemityzmie polskim, jest czymś tak niesłychanym, że tylko pismak niemiecki mógł się zdobyć na podobną bezczelność. Być może, że niebawem dowiemy się, iż Hitler był Polakiem i uwiódł niewinny naród niemiecki, prowadząc go na drogę najstraszniejszych zbrodni. To są rzeczy, w których szerzeniu pewnie koła niemieckie mogą mieć dzisiaj wyraźny interes. A także oczywiście wyznawcy Stalina i Rosja.

Georges Blun, który najwidoczniej nie rozumie, do czego dał się użyć, wywołał niedawne objawy antysemityzmu w Polsce — których źródło importowane z Moskwy, a także w niektórych wypadkach z koł niemieckich, jest zarówno w Polsce jak też na emigracji — bardzo dobrze znane i którym przeciwstawiono się bardzo energicznie nie tylko w Polsce, ale też na emigracji — z rzekomej zemsty tych wszystkich Polaków, którzy na skutek przewrotu komunistycznego potracili mienie oraz z ukrytych tendencji antysemickich w polskiej kompartii. Pisze on za p. Maas'em dosłownie:

„Ten antysemityzm obrócił się natychmiast przeciwko wszystkim Izraelitom, których odważa w walce partyzantów, nagrodzona została tytułami, urzędami i stanowiskami. Rewolucja październikowa, gdy Gomułka powrócił do władzy, spowodowała usunięcie upartych i nietolerancyjnych stalinowców. Część intelektualistów i Żydów odegrała aktywną rolę w przygotowaniu tych wypadków”. Stąd — powtarza p. Blun za p. Maas'em — nawrót do antysemityzmu i obudzenie się „tradycyjnego antysemityzmu”, który „zawsze istniał w narodzie polskim”.

Tak więc p. Maas, którego liczni rodacy chyba jeszcze nie zdali dokładnie obmyć swoich rąk, ubabranych po łokcie w krwi żydowskiej (miejmy nadzieję, że p. Maas do nich nie należał) jak gdyby nigdy nic, rozpisuje się — o antysemityzmie polskim. Dowiadujemy się na domiar od niego, że partyzanci żydowscy zostali przez komunistów nagrodzeni urzędami i zaszczytami. My co prawda nie nie wiemy o tym, jakoby pp. Mine, Berman, i inni komuniści pochodzenia żydowskiego (zwłaszcza ci z Bezpieki), kiedykolwiek brali udział w ruchu oporu przeciw hitlerowcom. Siedzieli oni prawie wszyscy spokojnie w Rosji i przygotowywali się do objęcia władzy w Polsce pod osłoną bagietów rosyjskich. O nagradzaniu przez komunistów rzeczywistych żydowskich bohaterów oporu stanowiskami i zaszczytami jakoś nie słyszelśmy. Zresztą wykonali ich niestety przeważnie ziomkowie p. Maasa w obozach śmiereci razem z licznymi polskimi bohaterami i członkami ruchu oporu przeciwko najeźdźcą hitlerowskim. Panowie Berman et consortes kontynuowali ten proceder w stosunku do polskich członków oporu za czasów Bieruta jak najbardziej gorliwie.

Wystąpienia antysemickie w Polsce, o których była mowa zwłaszcza kilka miesięcy temu, importowane zostały z krajów ościennych — jak to już kiedyś bywało — w bardzo przejrzystych zamiarach. Okupantowi bolszewickiemu chodziło i chodzi nadal o to, żeby rozpaść i niezadowolone, wywołane w narodzie polskim przez rabunkową i potwornie nieudolną gospodarkę komunistyczną skierować według wypróbowanych w historii metod na Żydów — a pewnym kołom niemieckim, które nie mogą wyładować dzisiaj swoich antysemickich tradycyjnych instynktów u siebie, zależy bardzo na tym, żeby w okre-

sie aktualizowania się uznania granicy Odry i Nysy przez Zachód możliwie w jego oczach Polaków zdyskredytować. Można nawet powiedzieć, że nikomu tak dzisiaj nie zależy na wybuchu ruchów antysemickich w Polsce, jak właśnie Niemcom. Jakże wielką sprawili im ulgę fakt gdyby mogli rozwinąć na ten temat wielki krzyk — i zważyć w ten sposób chociaż pewną część odium, które do nich przylgnęło, z powodu masowego mordowania Żydów, na Polskę. Artykuł p. Maasa stanowi pierwszą próbę tej kampanii.

Z tego punktu widzenia rzeczka niemiecka ciekawa są wystąpienia antysemickie, które według p. Maasa wydały się w Łodzi i które skierowane były przeciwko lekarzom żydowskim. Otóż nie jest to polski, ale tradycyjnie zachodni i niemiecki sposób wystąpienia przeciw Żydom. W Rosji zakulturował go nie tak dawno Stalin w słynnym oskarżeniu lekarzy żydowskich o rzekome trucie komunistycznych dygnitarzy, których leczyli. O wystąpieniach i niezwykłych zarzutach, czynionych lekarzom żydowskim na Zachodzie już w czasach średniowiecznych, pisze obszernie Poliakow w wymienionej powyżej swojej książce. Jeżeli chodzi o Niemców, to np. wiedeński Fakultet Medyczny twierdził że właściwa żydowskim lekarzom etyka każe im mordować jednego pacjenta na dziesięciu! Ten mit był na Zachodzie — ale nie w Polsce — w wiekach średnich a także później rozpowszechniony. Odsyłamy w tej i wielu innych sprawach, dotyczących antysemityzmu i jego historii, p.p. Maasa i Blun'a do książki Poliakowa. Mogą się z niej dowiedzieć, w których krajach antysemityzm (i zarzuty przeciwko lekarzom żydowskim) należą rzeczywiście do zakorzenionej tradycji. W przyszłych artykułach poruszymy — na podstawie tej książki — obszerniej niektóre zagadnienia tej sprawy — między innymi też antysemityzmu w Polsce.

TOWARZYSTWO POLSKO-LITEWSKIE IM. ADAMA MICKIEWICZA

Z inicjatywy kilku osób prowadzone były od pewnego czasu pertraktacje pomiędzy członkami polskiej i litewskiej grupy narodowej na emigracji, zdążające do nawiązania wzajemnej współpracy. Wyśliki te doprowadziły do powołania do życia TOWARZYSTWA POLSKO-LITEWSKIEGO im. ADAMA MICKIEWICZA w W. Brytanii.

Zebrań w dniu 11 lipca br. w Klubie Litewskim w Londynie członkowie obu grup narodowych zatwierdzili Statut T-wa, z którego wynika, że celem organizacji jest dążenie do nawiązania wzajemnych stosunków pomiędzy polskim i litewskim społeczeństwem emigracyjnym w W. Brytanii w oparciu o przyjęte w statucie tym stwierdzenie, że „dorobek kulturalny obu narodów jest tym dobrem, które powinno być wzajemnie możliwie dokładnie poznawane”.

Punktem wyjściowym dla założycieli Towarzystwa były dwa stwierdzenia: 1) że obie grupy narodowe łączy nieprzejednane stanowisko wobec okupanta ich krajów — Rosji Sowieckiej, jak również zdecydowana wola prowadzenia uzgodnionej akcji o pełną niepodległość Polski i Litwy, oraz innych ujarzmionych narodów, 2) że utrudniający prowadzenie tej akcji dotychczasowy brak współpracy obu grup narodowych na emigracji winien być przerwany przez powołanie do życia w W. Towarzystwa Polsko-Litewskiego im. A. Mickiewicza w W. Brytanii.

Założycielami Towarzystwa ze strony grupy litewskiej są pp. J. V. Akelaitis, K. Barenas, R. Baublis, P. Dauba, S. Neortas, F. Neveravicius, T. Vidugiris, J. Vilcinskis; ze strony polskiej pp.: E. Kudrewicz, K. Okulicz, H. Sukiennicka, S. Szmidt, F. Wysłouch, W. Wielhorski, A. Urbański, H. Zabielski. Wybrani na zebrań organizacyjny zarząd Towarzystwa składa się ze strony litewskiej z pp. K. Barenasa, R. Baublis i F. Neveraviciusa, ze strony polskiej z pp. E. Kudrewicza, W. Wielhorskiego i H. Zabielskiego. W drodze losowania prezesem Towarzystwa przypadła grupie polskiej w osobie p. H. Zabielskiego. Sekretarzem został p. inż. R. Baublis.

Towarzystwo nie posiada na razie swojej stałej siedziby i dlatego ewentualne zgłoszenia i korespondencja może być kierowana albo na adres prezesa — 47, Rutland Gate, S.W. 7, albo sekretarza — 55, Ringmere Ave., S.W. 6. (EZN)



SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ Z POLSKI I DO POLSKI
EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A., KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNET
POLSKIE BIURO PODRÓŻY **FREGATA**
122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

KRONIKA WOJSKOWA

KANADA. Strategiczne znaczenie tego olbrzymiego, bogatego w surowce i szybko zaludniającego się kraju wzrasta z każdym rokiem. Nie tylko dlatego, że odkrywa się i wydobywa coraz więcej cennych surowców i że dzięki wykonaniu trzech linii radarowych daje on coraz lepsze zabezpieczenie Stanom Zjednoczonym przed nalotami ponad strefą arktyczną, ale także dlatego, że jego przemysł zbrojeniowy rozwija się i że wzrasta znowu jego udział w szkoleniu sojuszników personele lotniczego. Ludność Kanady zwiększa się co roku o około 700.000 i przekracza już 16.650.000. Roczna produkcja stali sięga już 5 milionów ton a ropy 23 miliony ton. Mało tego: Kanada posiada niemal monopol w wydobywaniu niklu, azbestu, irydu oraz paladu, a ponadto należy do czołowych producentów rudy uranu, cynku, ołowiu, bizmutu, indium, rodium, seleniu, szpatu polnego i rutenium.

Od 1950 roku przez jej szkoły lotnicze przeszło 3.800 pilotów i nawigatorów ośmiu państw sojuszników, a obecnie rozpoczyna się szkolenie 360 pilotów i nawigatorów niemieckich. Lotniczy przemysł produkuje zarówno amerykańskie i brytyjskie typy samolotów na podstawie licencji, jak i kadłuby i silniki własnej konstrukcji, m.i. doskonale myśliwce nocne CF-100. Obecnie produkuje on m.i. 225 myśliwców „Sabre Mark VI” dla Niemiec Zachodnich za cenę 27 milionów funtów oraz dla marynarki kanadyjskiej, czterosiłkowe, bardzo wolne samoloty „Argus”. przeznaczone specjalnie do wykrywania i zwalczania okrętów podwodnych. Te samoloty oraz inne samoloty bombowe i rozpoznawcze zostaną wyposażone w rewelacyjne torpedy lotnicze, przyciągane przez okrety podwodne nawet przy dużym zanurzeniu. Plan rozbudowy floty kładzie nacisk na zwiększenie ilości doskonałych kontrtorpedowców klasy „St. Laurent” oraz okrętów podwodnych, których załogi przygotowują się na wypóczyonych okrętach amerykańskich i brytyjskich. Kredyty na rozbudowę lotnictwa zostały dość znacznie zwiększone.

Ministrem obrony w nowym rządzie został, wbrew tradycji, oficer zawodowy, generał Pearkes.

Opinia kanadyjska została ostatnio zaalarmowana zarówno czystym pojawianiem się tajemniczych okrętów podwodnych w pobliżu wybrzeży kanadyjskich, jak i wzrostem wpływów komunistycznych wśród górników i robotników, zatrudnionych w kopalniach rudy uranu.

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Niezależnie od wielkich ćwiczeń na Atlantyku i Morzu Północnym, w których uczestniczy 150 okrętów, w tym 85 amerykańskich, odbywają się w pobliżu Dardanelli wielkie ćwiczenia morsko-desantowe, w których uczestniczy m.i. 8.000 amerykańskich „Marines” (piechoty morskiej) i znaczna część 6. floty amerykańskiej. W lutym zakończono dziewiąty kurs „atlantycznej” Wyższej Szkoły Wojennej zorganizowanej w pobliżu Paryża. Przeszkolono dotychczas 550 oficerów dyplomowanych wojska, lotnictwa i marynarki wojennej z niemal wszystkich krajów sojuszników. Od kwietnia 1952 mała i stała rada atlantycka odbyła ponad 500 posiedzeń, nie licząc ponad 7.000 posiedzeń komisyjnych. Budująca pracowitość Niem-

ty, jej rezultaty nie zawsze były zadawalające.

Dowódcą wojska południowego odcinka został w miejsce włoskiego gen. Primeri również włoski generał Alberti. Miejscem postoju tego dowództwa jest Werona, gdy dowództwo wszystkich sił zbrojnych tego odcinka znajduje się w Neapolu. Dowódcą 6. atlantyckiej grupy lotnictwa taktycznego jest obecnie amerykański generał Brooke z miejscem postoju w Izmir, Turcja.

SZWAJCARIA. Nowy program produkcji lub zakupów broni i sprzętu przewiduje na najbliższe trzy lub cztery lata kredyty w wysokości 606 milionów franków, z tego 219 milionów na broń i amunicję piechoty, 110 milionów na sprzęt przeciwpancerny, 62 miliony na sprzęt artyleryjski, 48 milionów na sprzęt przeciwlotniczy, 41 milionów na sprzęt łączności, 18 milionów na sprzętaperski itd. Kredyty 105 milionów na sprzęt pancerny, przewidziany już w 1956 roku, nie zostały dotychczas użyte, bo decydujące czynniki wciąż jeszcze nie zdecydowały, jakie czołgi, poza stu brytyjskimi „Centurionami” zakupić. Nie zapada również jeszcze decyzja co do zakupu nowych myśliwców. Szwajcarski prototyp myśliwca „P-16” nie zdał egzaminu, jednak planuje się wyprodukowanie i wypróbowanie ulepszonej jego odmiany. Zależnie od wyników tych ponownych prób zapadnie także jakaś inna decyzja co do kierunku unowocześnienia szwajcarskiego lotnictwa myśliwskiego.

STAN MOTORYZACJI I RADIOFONII. Podług rocznika statystycznego ONZ było w 1955 roku po tej stronie łańczonej kurtyny 73 miliony samochodów osobowych i 19.750.000 samochodów ciężarowych, z tego 71% względnie 51% w Stanach Zjednoczonych. Radioodbiorników było na całym świecie 290 milionów, z tego 138 milionów w Stanach Zjednoczonych i 25 milionów w Sowietach. Telewizja działała w 40 krajach świata. Odbiorników telewizyjnych było w Stanach Zjednoczonych 39 milionów, w Wielkiej Brytanii 6 milionów, w Sowietach 820.000, w Niemczech Zachodnich 445.000, we Francji 314.000.

Kage.

Zachodnia Agencja Prasowa

Na łamach londyńskiego „Przeglądu Zachodniego”, miesięcznika Związku Polskich Ziem Zachodnich poświęconego sprawom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim, ukazał się artykuł n.t. działalności powstałej w Poznaniu przed kilkoma miesiącami Zachodniej Agencji Prasowej, założonej w 1945 roku przez grono dziennikarzy z zachodniej Polski. W okresie stalinowskim agencja została zlikwidowana. Obecnie działa zaledwie od kilku miesięcy, specjalizując się nadal w przekazywaniu wiadomości z Ziem Zachodnich. O tym dziele jej pracy pisze „Przegląd Zachodni” w numerze sierpniowym:

„...W odróżnieniu od prasy krajowej, która od szeregu miesięcy z pasją godna lepszej sprawy odśladania, częstokroć w sposób nieodpowiedzialny, niedociągający, jakie niewątpliwie istnieją na Ziemiach Odzyskanych (jak zresztą w całej Polsce) oddając tym samym — naszym przynajmniej zdaniem — jak najgorszą przysługę tym ziemiom, informacja Zachodniej Agencji prasowej przynosiła kapitalne wiadomości o niewątpliwych osiągnięciach, uzyskanych przez naszych rodaków na tych ziemiach. Dowiadujemy się, że ludność osiadła na ziemiach na wschód od Odry i Nysy nie marnuje czasu mimo braku środków i inwentarza, narzędzi itp. buduje, odnawia, restauruje, pomaża tysiącokrotnie potencjał gospodarczy i kulturalny tej części Polski. Obraz Ziem Zachodnich w świetle informacji Zachodniej Agencji Prasowej przedstawia się — na szczęście — zupełnie inaczej, aniżeli w jednostronnych reportażach prasy codziennej i tygodniowej.

Jest najwyższy czas, by skończyć z tym nieodpowiedzialnym babraniem się w biedzie ludzkiej i niedociąganiach, za które odpowiedzialna jest w pierwszym rzędzie administracja państwowa i narzucony siłą system komunistyczny ze swoim „planowaniem” centralistycznym, gospodarką kolektywistyczną i faworyzowaniem kultu niekompetencji”.

NOWE WYDAWNICTWO „LIBELLI”

Tadeusz Nowakowski

Obóz wszystkich świętych

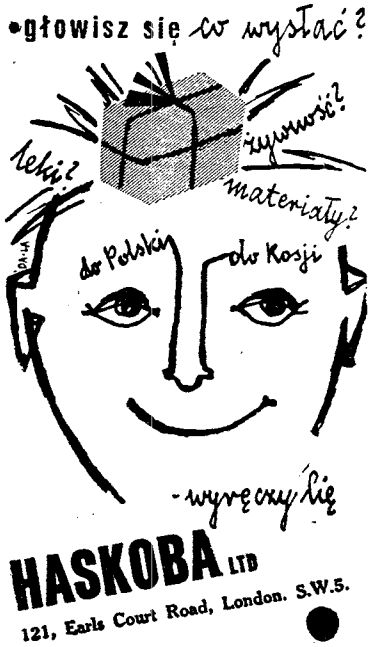
Przeszło 400 stron druku

Cena 17/-

DO NABYCIA W „GRYFIE”

Gryf Publications Ltd.,

169-171, Battersea Church Rd. London S. W. 11.



PO wakacjach szkoły w Polsce wchłonięły cztery i pół miliona dzieci, o 300 tysięcy więcej, aniżeli w roku ubiegłym. Jak długo będą do szkoły chodziły i czego się w niej nauczą? Oto dwa kapitalne zagadnienia: organizacji i ideologii szkolnictwa po „polskim październiku”.

Pierwsze pytanie na pozór tylko brzmi dziwnie. Fakt, że w Polsce istnieje siedmioletnia szkoła podstawowa bynajmniej nie oznacza, że jest ona rzeczywiście powszechną. Na Zjeździe Oświatowym, odbytym w maju br., w Warszawie, min. Bienkowski nie tań, że „blisko połowa młodzieży” nie kończy tej szkoły. W ślad za tym oświadczeniem, padło inne, niemniej miarodajne, że w ciągu ostatnich (4—5) lat „ponad 1 milion młodzieży nie ukończyło szkoły podstawowej”.

MŁODZIEŻ W WIEKU POZASZKOLNYM

Inny problem ustrojowo-organizacyjny, to sprawa młodzieży w wieku od lat 14 do 16. W Polsce jest dziś 14.735 siedmioklasowych szkół podstawowych (bezpośrednio po wojnie było 5.660). Z tych szkół wyszło w czerwcu br., 282 tysięcy absolwentów ale tylko 70 proc., spośród nich będzie miało możliwość dalszego kształcenia się. Co więc mają robić dzieci, które w 14-tym roku życia skończyły szkołę podstawową, dalszej nauki kontynuować nie mogą, a wedle obowiązującego ustawodawstwa podjąć się mogą pracy zawodowej dopiero mając lat 16? Te dwa — trzy lata przymusowego próżniactwa i braku opieki pedagogicznej sprzyjają znakomicie wszelkiego rodzaju przestępczości i demoralizacji nieletnich. A liczbę takiej skazanej na „bezrobocie” szkolnej młodzieży szacuje się dziś na blisko jeden milion. Sytuację mogłoby naprawić — w pewnej przynajmniej mierze — przedłużenie obowiązku nauki w szkole podstawowej do 9 — 10 lat. Ale — oświadcza minister — nie stać nas obecnie na realizacji tego kosztownego postulatu.

BUDOWNICTWO SZKÓŁ

Sprawę komplikuje przede wszystkim fatalny stan budownictwa szkolnego. Projektowanych — wedle urzędowego planu — 3.500 izb szkolnych rocznie nawet w połowie nie zaspokaja najniezbędniejszych potrzeb. Do r. 1956 przystąpiło uczniów w szkołach podstawowych wyniesie milion 200 tysięcy. Aby ich pomieścić, trzeba wybudować dodatkowych 26 tysięcy izb lekcyjnych, podczas, gdy od r. 1945 wybudowano ich tylko 8 tysięcy. O konieczności na te podstawowe inwestycje w szkolnictwie sumie 8 miliardów złotych nawet marzyć nie można.

W tym stanie rzeczy, gdy ponad 2 miliony dzieci (od 7-go do 16-go roku życia) nie chodzi do szkoły, a dla korzystających z nauki coraz mniej jest miejsc w izbach lekcyjnych, gdy więc rocznie powiększa się o kilkadziesiąt tysięcy młodzieży liczba analfabetów lub analfabetów wtórnych, trudno się dziwić patetycznej opinii rzeczoznawcy, że „obecny stan szkolnictwa może być bez przesady i obawy posądzenia o zaniżenie do czarnej farby uznany jako stan katastrofalny... stan najwyższego zagrożenia... i problem numer 1 wśród wszystkich niezaspokojonych potrzeb społecznych” (A. Małachowski: Kolor prawdy, „Przegląd Kulturalny”, 25. 8. br.).

RATUNEK DLA Powszechności

Środki zaradcze? Większość wspomnianego tu Zjazdu Oświatowego stanęła na stanowisku (podzielanym przez min. Bienkowskiego), że należy przede wszystkim ratować zagrożoną zasadę powszechnego nauczania. Gdy wobec braku środków nie można będzie najprawdopodobniej w ciągu lat najbliższych realizować nowego modelu ustrojowego szkoły podstawowej i średniej, tzn. nie będzie można przede wszystkim przedłużyć okresu trwania szkoły podstawowej — należy skupić największy wysiłek na dążeniu, aby ta ostatnia stała się rzeczywiście powszechną, aby zlikwidować lub co najmniej zmniejszyć w niej poważnie odsiew młodzieży, która przerywa naukę już po 3 — 4 latach.

Ten plan „minimum” załatwienia czy przynajmniej zahamowania katastrofy szkolnej w płaszczyźnie organizacyjnej wydaje się racjonalny, pod warunkiem oczywiście, że w zakresie dydaktycznym i wychowawczym szkoła będzie posiadała właściwy program, umiejętnie i konsekwentnie realizowany.

Zbliżamy się tu do zagadnienia reformy programowej szkolnictwa w Polsce „popaździernikowej”. O ile bowiem reformy organizacyjno-ustrojowe z przyczyn przede wszystkim materialnych — nie dejmować w tej chwili nie podobna, to reforma ideologiczna w ramach „polskiej drogi do socjalizmu” powinna być zagadnieniem konkretnym i realnym. Po to przecież zastąpił p. Bienkowski swoich „stalinowskich” poprzedników: Skrzyszewskiego i Jarosińskiego (odgrzywiających zresztą nadal czołową rolę w biurokracji i w partii). Bienkowski też nazwał obecny rok szkolny okresem początków tej reformy stwierdzając już w grudniu 1956 r., że w okresie „stalinowskim” „cofaliśmy nasz system oświatowy i wychowawczy daleko poza zdobyte pedagogiki ostatnich dziesięcioleci” i przyznawszy w maju 1957 r., na Zjeździe Oświatowym, że „zdegradowaliśmy znaczenie szkoły siedmioletniej, średniej i zawodowej”.

STEFAN MĘKARSKI

Szkoła polska po „październiku”

SPRAWA NAUCZYCIELI

Zanim jednak zajmiemy się bliżej ideologią szkoły „popaździernikowej” — nie można pominąć sprawy nauczyciela, który ma być nosicielem i wykonawcą reformy programowej. Sprawa nauczyciela w Polsce po r. 1954 — to temat olbrzymi i tragiczny. Powiedział niedawno Bienkowski, że polityka partii okresu stalinowskiego zniszczyła autorytet nauczyciela w opinii publicznej. Nauczycielowi łamano kręgosłup moralny, Cyrankiewicz kazał mu być „dobrym agitatorom socjalizmu” (w przemówieniu na krajowej naradzie Zw. Naucz. Pol., zob. Nowa Szkoła, luty 1944), Jarosiński szkolili dziesiątki tysięcy nauczycieli w teorii marksizmu-leninizmu („Głos Nauczycielski”, 27.9.1953), bo w roli nauczyciela widział „funkcję ustroju” („Nowe Drogi”, sierpień 1953). Nie dziwnego, że kilkanaście tysięcy nauczycieli uciekło w tym okresie ze swego zawodu, że polityczni szkolni zostali zleniawieni na wsł i w mieście za propagandę ateizmu i bolszewizmu, że — wreszcie — głodowe warunki (720 zł. miesiecznej pensji) niszczyły w nauczycielu bodźce kulturalne, sprzyjały depresji i zubożeniu nawet u najofiarniejszych i najbardziej ideowych (ciekawe szczególności położenia materialnego nauczycieli notuje W. Babinicz w art. pt. Problem: nauczyciel — „Życie literackie” 1. 9. br.). Plon 12-letnia jest taki, że w kadrcie pedagogicznej i administracyjnej szkolnictwa zagnieździł się „ciężki, ciemniacy, ignoranci”, których wymieszać należy „tego miotła”, gdyż bez niej nie nie wskóra „zapal, energia, rozsądek, z jakim min. Bienkowski walczył o podniesienie poziomu szkolnictwa” (J.

Zajewski w art. pt. A jednak tę reformę trzeba przeprowadzić, „Tyg. Powszechny” 25. 8. br.).

Przestrzec należy, rzecz prosta, przed uogólnianiem tych arcy pesymistycznych ocen, do których niejednemu dziennikarz i felietonista emigracyjny zdradza pociąg. Masa nauczycielstwa polskiego jest bez wątpienia moralnie zdrowa i odporna na toksynę niepolitego poglądu na świat. Nie mniej jednak sytuacja w kadrcie nauczycielskiej jest na pewno ciężka i trudna. Odbudowa autorytetu nauczyciela, której tak pragnie obecny kierownik resortu oświaty, dokonana może pod dwoma warunkami: 1. jeśli nauczyciel otrzyma przyzwoitsze warunki życiowej egzystencji; 2. jeśli przestanie być agentem partii w klasie szkolnej, odzyska w ten sposób swoją godność i osobowość, głosząc uczniom prawdę.

Ten drugi warunek jest oczywiście najbardziej esencjonalny. Czy zostanie spełniony w ramach „popaździernikowego” programu?

PROGRAM NAUCZANIA

Docieramy do sedna interesującego nas zagadnienia. Wejdźmy w medias res i wskaźmy różnice między programem nauczania w dziedzinie historii r. 1951 i programem obowiązującym od roku szkolnego 1956/1957.

Według programu z r. 1951 nauczyciel miał nauczać 11-letnie dziecko „rozumienia praw rządzących rozwojem dziejowym, zapoznać z dziejami Polski i ich współzależnością z dziejami powszechnymi, z walką klasową mas ludowych świata, z Wielką Rewolucją Socjalistyczną oraz budownictwem socjalizmu

w ZSRR”. W zakresie historii Polski dziecko w ciągu jednego roku zdobyć miało wiedzę o „Życiu dawnym Słowian” do „Walki obozu socjalistycznego, obozu pokoju i demokracji z imperializmem”, przy czym wyobraźnię 11-letniego ucznia zafascynować miały takie tematy, jak: „zamiana pańszczyzny na czystsze w dobrach magnackich, manufaktury kapitalistyczne”.

Program z r. 1956 rezynuje już z tego „uniwersyteckiego” markso-leninowskiego dla jedenastolatka. Zadaniem nauczyciela jest bowiem już tylko „zaznajomienie uczniów z wybranymi faktami z dziejów ojczyzny i uczuciowe związanie dziecka z ojczyzną, z postępowymi i rewolucyjnymi tradycjami narodu polskiego, z jego dorobkiem kulturalnym”. Program ujmuje całość materiału w 50 „tematów-obrazów”, przy czym główną metodą widzi w „żywym, barwnym opowiadaniu nauczyciela”. „Tematy-obrazy” kończą się w Warszawie z r. 1918, podczas kiedy poprzednio uczniowie musieli dobrać do konstytucji stalinowskiej, narzuconej Polsce w r. 1952.

Różnice rzucają się w oczy, zakłamanie doktrynerów błędnie, kryje się już wstydlive za „postępowymi tradycjami narodu polskiego”, na front występuje samodzielna interpretacja nauczyciela. Rozrzedzają się bakcyle programowej nudy, dziecko może już bez wstępu i nienawisli oczekiwać godziny historii, mniej się obawy, że polonista każe w „Bogurodzicy” dopatrywać się uczniom „wydźwięków ideologicznych”, wiele zależy już od nauczyciela jako osobowości. Nauczyciel może — jak tego bardzo pragnie Bienkowski — „wyprostowywać się moralnie”. Pamiętać

zaś należy, że cytowane tu wytyczne, zatwierdzone w czerwcu 1956, pochodzą jeszcze od p. Baranowskiego, bezpośredniego poprzednika Bienkowskiego.

Czy Bienkowski i jego sztab pójdą dalej?

Nie ma jeszcze nowych programów i podręczników „popaździernikowych”, aby móc na to pytanie odpowiedzieć. „Nie spadną nam one z nieba” — powiedział Bienkowski na zjeździe oświatowym. Za dobry podręcznik historii czy literatury obecny kierownik oświaty gotów jest autorowi „postawić pomnik w Warszawie”. Na opracowanie nowych podręczników poczekać trzeba będzie jakieś dwa lata jeszcze. Przez ten czas panować ma jeszcze „klajster” podręcznikowy, w tym okresie — jak mówi Bienkowski — ministerstwo i nauczycielstwo muszą samych siebie „redukować”, nauczyciel jako indywidualność musi „całkowicie samodzielnie realizować treść poznawczą i wychowawczą”. Sporo tragizmu, ale i rozsądku jest w tej postawie. Przykład haniebnej, dwutomowej makiety „Historii Polski”, przeznaczonej dla młodzieży uniwersyteckiej, napisanej w okresie „stalinowskim”, a po „październiku” gruntownie odkłamywanej — to wymowna przestroga, a zarazem wskaźnik, jakiej „rewizji” będą musieli dokonać historycy, którzy „wstydlwie pomijali dotychczas Batorego, Żółkiewskiego, dzieje Unii Jagiellońskiej i mocarstwowej Polski 16 wieku” (zob. B. Dunikowski w art. pt. Na progu nowego roku szkolnego, „Słowo Powszechne”, 4. 9. br.). Z drugiej strony stawka na nauczyciela jako na wybawiciela w przejściowym okresie, choć dramatyczna, wydaje się jedynym wyjściem z trudnej sytuacji. Instynktowi polskiego nauczyciela zawierza się losy edukacji narodowej w chwili, w której instytucjonalizm edukacyjny nie podniósł się jeszcze z długoletniego paraliżu.

Ambicją Bienkowskiego pragnie szkołę polską wydobyc z tego paraliżu. Jakie nadzieje może społeczeństwo z tą ambicją wiązać? Bienkowski jest niewątpliwie ideowym i zdecydowanym „antystalinowcem”. To on powiedział, że PZPR w okresie przedpaździernikowym „budowała socjalizm na pustyni”, „obezwładniała 20 milionów obywateli” i „sparaliżowała normalne życie społeczne” (w art. pt. Dyskusje o stu kwiatkach: chińska metafora i polska rzeczywistość, „Sztandar Młodych”, 4. 6. br.). Ale Bienkowski choć antystalinista jest komunistą, za takiego się przynajmniej uważa. Jest głęboko przekonany, że antystalinizm można z komunizmem pogodzić. I dlatego jego wrogi stosunek do zasady walki klasowej wynika tylko z przeświadczenia, że walka ta jest już niepotrzebna, bo „żyjemy w społeczeństwie socjalistycznym i absurdem jest myśleć, że możemy wychować kogo innego, jak człowieka, który ten ustrój będzie rozumiał, który będzie usiłował wszystkie możliwości, jakie istnieją w naszym kraju, wyzyskiwać, dla przyspieszenia realizacji tego celu, który nasz socjalistyczny ustrój stawia. Wszelkie pomysły o jakimś apolitycznym wychowaniu są pomysłami nie z tej ziemi. Nawet nie rozprawiam się z nimi, bo one nie znaczą” (w art. pt. Problemy szkoły i wychowania, „Przegląd Kulturalny”, 22. 5. br.).

„IDEAL WYCHOWAWCZY”

Oświadczenie to, precyzyjne, ostre, a nawet w istocie swej brutalne — nie wymaga komentarzy. W jego horyzontach rysuje się wyraźnie ideał wychowawczy, któremu służyć i który realizować pragnie obecny minister oświaty w Polsce. Bienkowski jest przekonany, że realizacja ta jest możliwa, pod warunkiem, że odrzuci się metody Berli, Bieruta i Bermiana, metody „miotła”, a operować się będzie — jako że chodzi tu o „kształtowanie dusz ludzkich” — „najsubtelniejszymi narzędziami”.

„Metoda” Bienkowskiego jest niewątpliwie ciekawsza, bardziej złożona i może być w wynikach swoich skuteczniejsza od pospolitego terroru z okresu Bieruta, pod jednym warunkiem: że reżyser jej nie ulegnie złudzeniu, iż społeczeństwo w Polsce jest już — jak twierdzi — „socjalistycznym”. Czy tak jest — przyszłość okaże.

Podobnie więc, jak i w innych dziedzinach mamy również w szkolnictwie polskim anno Domini 1957 do czynienia tylko zmienną metodą, a nie ze zmienną istotą rzeczy. Inaczej też przy dyktatorze monopartii komunistycznej być nie może.

★

Nie widząc zmian jakościowych, nie przeczyliśmy jednak, że zaszły i zachodzą zmiany i różnice stopnia w programowej dziedzinie szkolnictwa. Znaczenia i doniosłości tych różnic nie można lekceważyć. Rok 1957 jest przede wszystkim pierwszym — po wielu latach — „rokiem szkolnym, rozpoczynanym z normalną nauką religii, której brak był niewątpliwie jedną z głównych przyczyn obecnej, ostrego kryzysu obywatelskiego w Kraju. Wierzymy też, że spotęgowana i usamodzielniona rola nauczyciela służyć będzie nie tylko — jak chce p. Bienkowski — kształceniu „porządnego i zdyscyplinowanego obywatela”, ale również narodowemu ideałowi wychowawczemu, wygnanemu od 1945 roku ze szkoły polskiej.

NOTATKI Z POLSKI

STALE WZRASTA LICZBA ROZWIĄZANYCH KOŁCHOZÓW

Cyfra rozwiązanych kołchozów w Polsce stale wzrasta. Niedawno jeszcze prasa warszawska podawała, że od października ub. r. uległo rozwiązaniu około 8 tysięcy kołchozów. Ostatnio jednak z danych „Trybunu Ludu” (nr. 241-57 r.) dowiadujemy się, że rozwiązało się 8.535 kołchozów. Oficjalnie, jak wiadomo, kołchozy w Polsce nazywane są spółdzielniami produkcyjnymi. Podając liczbę rozwiązanych spółdzielni „Trybun Ludu” informuje, że należący do nich obszar obejmuje ok. półtora miliona hektarów.

Provincyjni podział całego arealu gospodarczego — jak informuje dalej pismo — nastąpił jeszcze wiosną b.r. Całkowite uporządkowanie zakończono jesienią w 7.500 byłych spółdzielniach do końca tego roku, reszta zaś dopiero w przyszłym roku. (FEP)

★

Opole (ZAP). Istniejące w Opolu od r. 1953 Wojewódzkie Archiwum (w latach 1951-53 powiatowe) posiada spory zbiór wartościowych materiałów, cennych specjalnie dla naukowców, publicystów i literatów zajmujących się tematyką zachodnią. Zgromadzone są tu akta dotyczące m. Opola, powiatów i miast Opolszczyzny oraz te akta z terytorium katowickiego i wrocławskiego, które dotyczą Opolszczyzny.

Materiały archiwalne zawierają najwięcej akt i dokumentów niemieckich, niemniej znajduje się wśród nich i spora ilość „policzów”. Na czoło wybija się „policz” cechowe, czekające wciąż jeszcze na opracowanie naukowe i literackie. Kilka gotowych prac naukowych polskich napisanych w oparciu o te materiały nie wyczerpują zagadnienia.

Znajdują się również ciekawe registry urzędów pruskich, akta sądowe, dokumenty prywatne oraz dawna prasa niemiecka i polska. Wśród dawnych akt znajduje się m.in. korespondencja z Piastowiczami i biskupami wrocławskimi; jest wiele dokumentów o wprost rewelacyjnej treści, głównie z dziedziny społeczno-narodowej. Najstarszy dokument pochodzi z 1312 r.

Większość materiałów archiwalnych dotyczy wieku XIX i XX, w tym znajdują się również akta z lat międzywojennych i wojennych. Akta te i dokumenty są prawdziwą historią polskości ziem opolskiej.

„DNI MICKIEWICZOWSKIE” W GLIWICACH

Gliwice (ZAP). W związku ze zbliżającym się terminem odświeżenia (20.X. br.) budowanego z ofiar społeczeństwa pomnika Adama Mickiewicza, Komitet Budowy opracowuje szczegółowy i bardzo urozmaicony program imprez „Dni Mickiewiczowskich”. Odbędzie się one w dniach od 15—20.X.br. Prace przy budowie pomnika wchodzi już w stadium końcowe. Za kilka dni zakończony zostanie odlew w postaci poety (ponad 4 m wysokości). Roboty przy wykonywaniu bloków granitowych na cokół pomnika są również poważnie zaawansowane.

Wałbrzych. Kopalnia „Mieszko” przystąpiła niedawno do eksploatacji złoża węgla z filara ochronnego znajdującego się pod dworcem kolejowym w Wałbrzychu. Ponieważ w wyniku tego na powierzchni powstały rysy na budynkach dworcowych, znany ekspert od szkód górniczych prof. Budryk z Akademii Górniczej w Krakowie wyda ostateczną decyzję co do możliwości dalszej eksploatacji tych złóż.

WIADOMOŚĆ O STRAJKU ROBOTNIKÓW ŚLĄSKICH

„Głos Pracy” (nr. 195/57 r.) podał informację, że od 2 do 8 sierpnia br. strajkowali robotnicy zakładów „Rokitnica”, największych zakładów chemicznych na Dolnym Śląsku. Straty jakie powstały wskutek przerwania produkcji są obliczane na ponad 4 miliony złotych.

Robotnicy domagali się ogólnej podwyżki płac o blisko 80 proc. (!) przy równoczesnym zniesieniu premii, były żądania dalsze tego rodzaju jak: poprawa warunków bezpieczeństwa pracy, dodatku dla wszystkich osób wykonujących pracę w wydziałach szkodliwych dla zdrowia, opieki ze strony specjalisty-lekarsza od chorób zawodowych w chemii, zaprzestanie traktowania rad robotniczych jako dodatku do dyrekcji, przyspieszenie oddania do użytku stołówki, zaopatrzenie wszystkich oddziałów w wodę do picia itd. (FEP)

WYDATKI NA SŁUŻBĘ ZDROWIA NA SIEDMIENASTYM MIEJSCU

Na tysiąc mieszkańców Polski — pisze Z. Melion w tygodniku warszawskim „Nowa Kultura” (nr. 33-1957 r.) — teoretycznie przypada 5 łóżek szpitalnych i sanatoryjnych. „W praktyce jeszcze mniej. Nie wiadomo już dziś, co jest bardziej potrzebne, szpitale dla chorych czy mieszkania... Ale znacznie trudniej jest sobie wytknąć obiektywnymi racjami skandaliczne wręcz wyposażenie istniejących szpitali w narzędzia i aparaty... W wielu szpitalach widziałem posklejane plastrami baseny. Widziałem też posklejane plastrami aparaty do narkozy. Nie potrafie opisać starych, szczeżniałych sterylizacji instrumentów, jakimi dokonywane są operacje”. Poza tym chroniczny jest brak nawet termometrów. Stąd „w wielu szpitalach chory są budzeni już o 5 rano, po to tylko, by można im było zdążyć zmierzyć temperaturę do porannego obchodu lekarza... Widziałem, jak w Klinice Ginekologicznej we Wrocławiu zakłada się naboje radowe niemal gołymi rękami, bo nie ma pieniędzy na ubrania ochronne”.

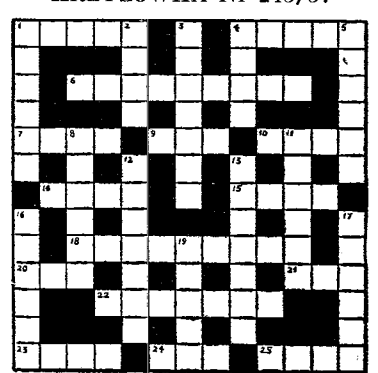
Nie lepiej jest z lekami w aptekach. „Permanennie brakuje auryumcyntu, terraminy, chloromycetynu, ba w drugiej połowie każdego miesiąca trudno dostać penicylinę czy streptomycynę. A w minimalnych ilościach i to tylko w „delikatesach” aptecznych są takie niezbędne leki jak: ACTH, aminolin, heparin, largactil, serpasil czy irgapyrin”.

Z. Melion usiłuje częściowo usprawiedliwić ten „stan rzeczy”. Jakkolwiek

„państwo — pisze on — gwarantuje obywatelom prawo do ochrony zdrowia... jednak z drugiej strony państwo nie ma dostatecznych środków materialnych na wypiecenie swoich zobowiązań. Budżet służby zdrowia znajduje się dzisiaj na jednej z ostatnich, bodajże siedemnastej, pozycji w gradacji Komisji Planowania Gospodarczego. I w tym zdaje się tkwić przyczyna istniejącego stanu rzeczy. Jeśli dodamy złą, nazbyt skostniałą organizację lecznictwa — będziemy mieli w skrócie mniej więcej pełny obraz trudności”.

Na obecny skandaliczny stan szpitalnictwa i całej służby zdrowia w Polsce składa się wiele przyczyn. Główną z nich jest lekceważący stosunek reżimu komunistycznego do ochrony zdrowia obywateli kraju. Przykładem tego jest chociażby fakt, że wydatki na służbę zdrowia w Polsce znajdują się na siedemnastym miejscu w „gradacji planowania gospodarczego”. A więc na jednym z ostatnich miejsc. Dzieje się to wówczas, gdy — jak pisze Melion — „stan zdrowia obywateli kraju wyraźnie się obniża”.

KRZYŻÓWKA Nr 243/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) symbol bieli; 4) nie przewodnia; 6) jeden ze znanych pałaców w Polsce; 7) i 10) oznaka; 9) i 24) pracownik rolny; 14) choroba; 15) powietrze; 18) poeta francuski; 20) liczba; 21) zamek nieokreślony; 22) przewinienia; 23) i 25) muzyka eposu.

Pionowe: 1) ballada Mickiewicza; 2) szum; 3) nieugięty, mocny; 4) opiekunka; 5) pieniądz; 8) przyrząd nawigacyjny; 11) niesiąc; 12) targ; 13) do niego się odnosi; „Jakaś głowa kłopska, musi być z Witebska”; 16) wita ludzi wczesnym rankiem; 17) spory; 19) roślina pastewna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 239/57

Poziome: 1) czekan, 4) kostur, 7) i 10) Londyn, 9) krzak, 11) bielmo, 13) psrąg, 15) omlet, 16) duch, 18) niby, 20) pniak, 23) cudak, 24) oczko, 25) Arden, 26) M. Wiśniowiecki.

Pionowe: 1) chlebobawca, 2) i 5) kosa, 3) narkoman, 4) Kłajpada, 6) rentgenolog, 8) nie, 10) dur, 12) i 14) most, 17) chędogi, 19) bodziec, 20) pika, 21) imadło, 22) klon.

S. KLINGA

SPRAWY GOSPODARCZE

OBRONA FUNTA

W CELU obrony kursu funta i zwalczania inflacji rząd brytyjski podniósł stopę dyskontową Banku Anglii z 5 na 7%. Postanowił także zahamować wzrost inwestycji z funduszy publicznych, utrzymując je na poziomie roku bieżącego przez następne dwa lata. Zwyżka stopy dyskontowej od razu o 2% jest posunięciem bardzo drastycznym. Tak wysokiej stopy dyskontowej, jaka została wprowadzona obecnie, nie było w W. Brytanii od 1921 roku. Rząd brytyjski uznał, że jest zmuszony do zastosowania drastycznych środków działania, ponieważ od dłuższego czasu na wolnych rynkach dewizowych uprawiano spekulację na zniżkę funta w obawie, a być może, że i w dążeniu, by spowodować oficjalną dewaluację waluty brytyjskiej.

Słabość funta wynika z dwóch przyczyn: spadku rezerwy złota i dewiz oraz ciągłego wzrostu cen na rynku wewnętrznym. Wzrost cen na rynku wewnętrznym jest wynikiem wzrostu kosztów produkcji; wzrost kosztów produkcji znowu jest skutkiem systematycznego podwyższania płac w przemyśle. Związki zawodowe mogły je skutecznie wywalczyć w warunkach pełnego zatrudnienia. Nadomiar złego w ostatnim roku (1956) wzrostowi płac nie towarzyszył najmniejszy nawet wzrost wydajności pracy. Kanclerz Skarbu, Thorncroft, ukuł na ten temat lapidarne powiedzenie, że w 1956 roku naród brytyjski wypłacił samemu sobie o 7% więcej pieniędzy za tę samą co w roku poprzednim ilość wykonanej pracy.

O znaczeniu zahamowania wzrostu inwestycji z funduszy publicznych nie trzeba dużo mówić. Wysokość tych inwestycji w roku bieżącym sięga 1.500 milionów funtów. Przewidywano, iż wzrosną one w latach następnych o 300—350 milionów. Skreślenie tych wydatków zwiększy odpowiednio możliwości eksportu brytyjskich dóbr kapitałowych, przez co ulegnie poprawie bilans handlowy i płatniczy. Podniesienie stopy dyskontowej zahamuje inwestycje w przemyśle prywatnym, który rozbudowywał się za pożyczone pieniądze, licząc, że łatwo spłaci swe długi w latach następnych dzięki stałemu wzrostowi cen. Ucierpią przy tym różne firmy (w tym wiele polskich), które nie mają dostatecznej ilości kapitałów obrotowych i operują pożyczkami. Będzie im trudniej otrzymać kredyty, a w razie otrzymania będą musiały płacić wyższy procent.

Jest wysoce prawdopodobne, że w wyniku tych zarządzeń pojawi się w Wielkiej Brytanii trochę bezrobocia. Nie wydaje się jednak, by mogło ono przybrać poważniejsze rozmiary i by trwało długo. Kierownicy brytyjskiej polityki gospodarczej mają nadzieję, że postrach bezrobocia przyczyni się do wzrostu wydajności pracy, a zahamowanie wzrostu cen pozabawi związki zawodowe podstaw do wysuwania żądań o dalsze podwyżki płac.

Zastosowane przez rząd brytyjski środki nawiązują uwagi natury ogólnej. Przez długi okres W. Brytanii próbowała zwykle zwalczać inflację dwoma sposobami: podwyższaniem podatku dochodowego oraz „fizycznym” ograniczaniem konsumpcji. Były to środki należące do arsenału socjalistycznej polityki gospodarczej. Działały one bardzo dobrze w warunkach wojennych i Labour Party starała się je zachować ze względów doktrynalnych po wojnie. W warunkach obecnych jednak podwyższenie podatku dochodowego doprowadziłoby jedynie do nowych żądań podwyżek płac. Obecny rząd konserwatywny nawrócił więc do klasycznego środka ekonomiki kapitalistycznej. Jest nim właśnie operowanie stopą dys-

kontową banku emisyjnego. Ponieważ jednak w ciągu lat powojennych znacjonalizowano koleje i górnictwo węglowe i stworzono państwowy przemysł atomowy, rząd brytyjski może równocześnie zarządzić bezpośrednie ograniczenie inwestycji na tych odcinkach działalności gospodarczej. Ale, w odróżnieniu od Labour Party, nie próbuje on wpływać bezpośrednio na konsumpcję.

WYDAJE się, że na umyśle kierowniczych czynników brytyjskich wpłynął poważnie przykład Niemiec Zachodnich, które osiągnęły wspaniałe wręcz wyniki gospodarcze, prowadząc klasyczną politykę ekonomiczną. W każdym bądź razie można przyjąć za pewnik, że obecne posunięcia brytyjskie zmierzają do stworzenia jakiegoś stanu równowagi między gospodarką Niemiec Zachodnich i W. Brytanii. W ostatnich czasach kapitały obce raczej unikały Londynu w obawie przed zniżką funta, napływały natomiast do Niemiec Zachodnich, wabione solidnością waluty. Nie są to jednak kapitały inwestycyjne, a tylko szukające bezpieczeństwa, więc dużego pożytku gospodarce niemieckiej nie przynoszą. Rząd

niemiecki przeto, na parę dni przed podwyższeniem brytyjskiej stopy dyskontowej obniżył swoją z 4½ na 4%.

Obniżka stopy dyskontowej w Niemczech i silna jej wyższość w W. Brytanii może ściągnąć niektóre kapitały do Londynu. W ogóle kwestia stosunku kursu marki niemieckiej do innych walut europejskich wymaga uregulowania i na otwarte niedawno sesji Międzynarodowego Funduszu Monetarnego będzie ona z pewnością dyskutowana.

Na końcu nasuwa się jeszcze spostrzeżenie, sięgające w dziedzinę polityki. Niemcy Zachodnie szybko zbliżają się do poziomu, gdy staną się równym W. Brytanii mocarstwem pod względem gospodarczym. Co więcej, w wysiłku dźwignia się z ruin wojennych pobili one planową gospodarkę sowiecką. Powstała dzięki temu sytuacja, że pobite w wojnie i nie mogące dziś mierzyć się z Rosją siłą wojenną, Niemcy Zachodnie stworzyły „strefę dobrobytu” między resztą Zachodu a sowieckim imperium. Kontrastuje ona w sposób jaskrawy z niską stopą życiową w krajach „obozu socjalistycznego”. Nic dziwnego, że w tych warunkach Niemcy Zachodnie stały się solą w oczach władców Kremla. Sytuacja ta każe pamiętać o aforyzmie, który gen. D. Mac Arthur powiedział Rooseveltowi w 1934 roku: „złe bronione bogactwa prowokują wojny”.

We wrześniu bieżącego roku mija równo sto lat od pierwszego spotkania cesarza Napoleona III z carem Aleksandrem II.

Wywołało ono swego czasu liczne komentarze prasowe i długie rozmowy i dyskusje w kancelariach dyplomatycznych innych mocarstw. Nastąpiło bezpośrednie po widzeniu się cesarza z księciem Albertem angielskim i ministrami brytyjskimi w Osborne. Przy pozorach obojętności nie potrafili oni ukryć swego niepokoju. Drugim państwem, które nie wykazywało entuzjazmu z powodu spotkania była Austria.

Osobiste widzenie się dwóch władców miało zadokumentować publicznie coraz bardziej zacieśniające się stosunki między Paryżem a Petersburgiem. Do takiego rozwoju sytuacji europejskiej przyczyniły się głównie właśnie Londyn i Wiedeń. Źródła jej należy szukać jeszcze w wojnie krymskiej. Napoleon liczył z początku na szybkie działania wojenne, zgłosił się na ładowanie na Krymie i budował dalsze swe plany polityczne zgodnie ze swymi nadziejami przedkładał kampanii wojskowych. Gdy oblężenie Sewastopola przeciągało wywiązać się konflikt, cesarz opracował projekt całkowitego powalenia Rosji przez wskrzeszenie Polski, Finlandii, uwolnienia Kaukazu i Krymu. Plan ten został odrzucony przez Anglię jako niedorzeczny. Prowadziła ona wojnę o osłabienie Rosji jako mocarstwa morskiego, ale pragnęła zachowania jej pozycji mocarstwa lądowego. Pobyt wojsk moskiewskich w Europie wschodniej był gwarantem skuteczności zachowania ambicji francuskich,

STANISŁAW BÓBR-TYLINGO

Spotkanie

a jednocześnie i szczęśliwym zbiegiem okoliczności, który można było wyzyskać wobec niepożądanego rozwoju sprawy niemieckiej.

Także i Wiedeń był daleki od wszelkiej myśli rozbicia Rosji, a perspektywa obdudowania katolickiej Polski napawała odrazą wszystkie czynniki decydujące monarchii Habsburskiej. Przedstawienia dyplomacji francuskiej, iż dla dalszego spokoju Austrii o wiele bezpieczniejszym będzie mieć u wrót Bramy Morawskiej i po drugiej stronie Karpat królestwo polskie niż barbarzyńskie mocarstwo rosyjskie, rozbijały się o tępy upór Franciszka Józefa, tego ponurego grabarza potęgi rakuskiej.

Izolowana więc politycznie Francja, bojąc się, iż samorzutne wysunięcie sprawy polskiej może doprowadzić do groźnych dla niej koalicji angielsko-germańskich, zakończyła wojnę krymską na warunkach Londynu i Wiednia, szukając jednocześnie zbliżenia z upokorzoną Rosją.

Subtelności prestiżowe

Spotkanie w Stuttgarcie zostało przygotowane i urządzone przez króla Wirtembergii. Przed samym wyjazdem z Chalons, gdzie cesarz przeprowadził inspekcję swej armii, dowiedział się, iż wobec niedyspozycji, carowa nie będzie mogła przybyć z mężem. Była to wyraźna niegrzeczność pod adresem cesarzowej, która była bardzo czuła na osobiste widzenia się z żonami panującymi. Carowa, pochodząca z książęcego domu darmstadtzkiego, nie kryła się nigdy z niechęcią do katolicyzmu, a szczególnie do panujących katolików, nie wyłączając nawet Habsburgów. Jej zachowanie się w czasie powstania styczniowego i publiczne pochwały Murawiewa, wykonującego tylko ściśle instrukcje swego władcy, zadziwiły dyplomatów europejskich przebywających w Rosji.

W drodze Napoleon dowiedział się o drugim niepowodzeniu; car w drodze powrotnej miał widzieć się z Franciszkiem Józefem. Było to o tyle nieprzyjemne zaskoczenie, iż w umyśle cesarza pojednanie z Petersburgiem łączyło się z bardziej czynną postawą wobec Austrii w sprawie włoskiej.

Spotkanie dwóch władców nastąpiło w salonie króla Wirtembergii, drobiazgowo obliczenia wszystkich ruchów doprowadziły do tego, iż obaj jednocześnie weszli z przeciwnych

Utarło się dość powszechne przekonanie, że udział polskich lotników w jakiejś decydującej Bitwie Powietrznej nad W. Brytanią został zapomniany. Wrażenie to jest niesłuszne, a ostatnie uroczystości urządzone w ramach Tygodnia Bitwy nad W. Brytanią wskazują jednak, iż pamięć o tym udziale polskiego żołnierza, jest zawsze żywa.

Podobnie jak w latach ubiegłych, również i przed tygodniem polscy lotnicy zaproszeni byli do wzięcia udziału w obchodzie. Główna uroczystość rozpoczęła się w katedrze Westminster Abbey nabożeństwem dziękczynnym, po czym odbyła się defilada, w której oprócz oddziałów lotniczych wzięli udział kombataneci z okresu minionej wojny.

Udział grupy lotników polskich był w tym roku okazalszy niż w latach ubiegłych i wyróżniał się obecnością pocztu ze sztandarem Stowarzyszenia Lotników Polskich kręcącego na czele ok. 40 innych pocztów sztandarowych otwierających przemarsz. W grupie polskiej znajdowało się m.in. dwóch wybitnych pilotów myśliwskich, którzy uczestniczyli w Bitwie o W. Brytanię w r. 1940: mjr. pil. Czesław Głowczyński, sekretarz generalny S.L.P. oraz kpt. pil. B. Malinowski, odznaczony licznymi orderami polskimi z Virtuti Militari na czele i obcy, wśród których nie brakło brytyjskiego D.F.C. (Distinguished Flying Cross).

Defiladę przyjmował brytyjski marszałek lotnictwa Salmons, w otoczeniu wyższych oficerów lotnictwa brytyjskiego zebranych na trybunie honorowej. Wśród tych gości honorowych znajdował się również b. dowódca lotnictwa polskiego przed wojną gen. pil. inż. L. Ryski, obecny prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich, zrzeszającego w swych lotniczych kołach w Europie i Ameryce rozsiadanych po szerokim świecie b. lotników polskich.

★

Symboliczne związki naszego wojska z życiem kulturalnym zmanifestowały się w omawianym tygodniu dwukrotnie, zresztą na dwóch zebraniach literackich poświęconym dwóm, jakże odmiennym, pisarzom krajowym. Jedno poświęcone odczytowi Kazimierzy Itkowińskiego od-

Dożynki — z dala od polskiej ziemi

„Tradycyjne Dożynki” tegoroczne urządzone, jak zwykle, pod protektorem gen. Andersa przez Zarząd Koła Londyńskiego Związku Rolników Polskich w W. Brytanii w najpiękniejszej sali Londynu — Royal Festival Hallu — rozpoczęły się widowiskiem obrzędowym w układzie *Ryszarda Kiernowskiego*, który przygotował wierszowane teksty oraz w układzie muzycznym *Z. Gedla* i dekoracjach *sal J. Smosarskiego*. Wykonawcami byli artyści scen polskich oraz liczne zespoły amatorskie tańców narodowych oraz kapele i orkiestry.

Gdy liczne rzesze publiczności zajęły balkony, schody i tarasy dookoła właściwej sali, nastąpiło powitanie chlebem i solą przez prezesa Zw. Rolników *dra Z. Krzeczunowicza* Protektora Dożynek z małżonką w otoczeniu gości honorowych z *ks. Infulem B. Michalskim* i *gen. T. Bór-Komorowskim* na czele. W przemówieniu swym Pan Prezes m.i. powiedział: „...rolnik polski pamięta przede wszystkim, że ta jego ziemia tutejsza to nie ziemia polska i dlatego pilnie nadsluchuje, co się w Kraju dzieje, czy zmiany, które idą, są rzeczywistymi zmianami, czy też nowym trykiem propagandowym, których tyle widzieliśmy od czasu rewolucji bolszewickiej i zawsze jednakowo się kończącej”.

„Obys mógł, Panie Generale — zakończył mówca — wieść nas nadal przez wszystkie rafa, które los nam szykuje, ku świetlanej przyszłości”. Podjęty przez wszystkich okrzyk — „Niech żyje Pan General Anders” — rozległ się gromko po sali.

Rozpoczął się przemarsz orszaku z pieśnią „Plon niesiemy, plon” ze Starostą (*Z. Rewkowskiego*) na czele, za którym kroczyła kapela ludowa *Leszka Kwietniowskiego*, Przodownica (*I. Balandowa*) i zespoły taneczne: *im. O. Kolberga*, *Tow. Miłośników Kultury Polskiej z Manchester*, „*Narocz*” ze Slough, *Polskiej YMCA*, gościnny zespół złożony z młodych uczestników zeszłorocznej rewolucji na Węgrzech, i nowopowstały zespół „*Opoczno*” złożony z Polaków i zaprzyjaźnionej młodzieży różnych narodowości: wśród Anglików i Szwedów nie brakło i Chińczyka.

Przeplatane pieśniami nastąpiły przemówienia: Starosty Dożynek, który złożył „Meldunek od żniwiarzy, którzy tu z Polską przyszli i polskie plony niosą”, gdyż Polska „W obcych się budzi kwiatka I wschodzi tam, gdzie Polak choć raz zasiał ziarno”; Przodownicy, która zakończyła słowami:

„Obrodziło nam zboże
Szumi, śpiewa, błękitnie,
Ze wolnością, Ojczyzna
Kiedys dla nas zakwitnie”.

Po czym nastąpiło wręczenie snopa Generalowi oraz wieńca wykonanego

przez *J. Gmerka* z South Littleton. Wieniec wykonany przez *Ks. inf. Michałski*, wieniec *S. Trawnickiego* z Leeds — *gen. Bór-Komorowski*, wieniec *Sawickiego* z Slough — *dr Krzeczunowicz* a wieniec wykonany przez *B. Zielińskiego* — *inż. L. Woronowicz*, kierownik organizacji Dożynek. *Basia Gasiówna* z zespołu „*Kolberga*” wręczyła wiązanek kwiatów *p. R. Andersowej*. General obdarował Przodownicę pięknym sznurkiem korali.

Na te powitania i dary odpowiedział przemówieniem *gen. W. Anders* dziękując wszystkim uczestnikom widowiska i obecnym za udział w tej polskiej uroczystości i zwracając się myślą do Kraju powiedział:

„Wieś polska, do której dzisiaj idą nasze serca, jest nieustępliwym ośrodkiem dążenia do wolności całego narodu. Wiemy, że oparla się wszystkim dotychczasowym prześladowaniom oraz naciskom fizycznym i materialnym. Jeżeli dzisiaj w Polsce rolnik ma możność pracy na własnym zagoniu i zerwał z niewolnictwem kołchozami, to jest to jego zasługa i zasługa całego narodu, który nie ustanie nigdy w dążeniu do wolności i niepodległości”.

Nie potrzebuje podkreślać jak daleko Polska jest jeszcze odległa od niepodległości. Otoczona wojskami sowieckimi, z dywizjami wojsk sowieckich na własnym terytorium, prowadząca posłusznie obcą politykę zagraniczną — Polska naprawdę nie jest niepodległa.

Z całą serdecznością zwracam się dzisiaj do obecnej tutaj węgierskiej delegacji dożynkowej. Witam ją gorąco i proszę aby pamiętała, że ci, którzy teraz niedawno głosowali przeciwko narodowi węgierskiemu na forum międzynarodowym — to nie sprawdził przedstawiciel Polski. Są oni wykonawcami polityki naszego wspólnego wroga.

Szczególnie gorąco witam licznych, bardzo licznych na sali Polaków z Kraju. Chciałbym aby wśród nas zobaczyli i rozumieli jak bardzo jesteśmy z całym narodem, jak bardzo pielęgnujemy polskość, a w działaniach naszych nie ustaniemy w niesieniu pomocy narodowi ku odzyskaniu prawdziwej wolności”.

Zwracając się z kolei do organizatorów, artystów, zespołów przybyłych na dożynki, General dziękował im za ich pracę nad kultywowaniem tradycji wyobrażeń w pieśniach, muzyce, barwnych strojach ludowych i tańcach narodowych, których zestrojenie złożyło się na pamiętne przeżywanie, z którym łączy się umiowanie kraju ojczystego wszystkich Polaków, rozrzuconych po 42 krajach swego osiedlenia.

Z kolei rozpoczął się długi ciąg popisów zespołów tanecznych. Najpierw „*Opoczno*” wykonało dziarskiego krakowiaka, który był bardzo żywcem przyjęty, po czym zespół węgierski wykonał „*Czardasza*” żywo oklaskiwanego przez widzów. Następnie bar-

dzo oryginalnie skomponowany i wykonany „*Oberek*” zespołu z Manchester, nagrodzony hucznymi oklaskami. „*Narocz*” odtęczył znów „*Krakowiaka*”, ujmującego swoją prostotą. Wreszcie zespół „*Kolberga*” wykonał „*Oleńdra*” i „*Mazur*” nawiązującego do form wprowadzanych przez „*Mazowsze*”. Na ręce kierowników poszczególnych zespołów podziękowania składał *inż. L. Woronowicz*. Szczególną owację urządzono przy tej okazji twórcy i kierownicy zespołu „*Opoczno*” *Józefowi Walczakowi* najwiedźniej w uznaniu jego bardzo udanej pracy dokonanej w niezwykle krótkim czasie, niespełna pół roku, oraz w zrozumieniu niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł, gdy po „wybraniu wolności” i pomimo opieki różnych funduszy i organizacji przetrzucany jest z kraju do kraju, nie znajdując należytego poparcia, aby móc osiedlić się i rozwinąć swą pożyteczną dla nas pracę. Do Węgrów przemówił w ich języku *dr Krzeczunowicz*, kończąc okrzykiem „*Eljen Magyar Ország*”.

Publiczność nagradzała oklaskami *p. O. Żeromską* za układy taneczne, *p. Z. Gedla* za przygotowanie strony muzycznej i *p. R. Kiernowskiego* za teksty.

„*Mazur*” zespołu Polskiej Ymca o szczególnych wartościach widowiskowych w układzie *Jana Cieplńskiego* zamknął tę część uroczystą wraz ze wspólnie odśpiewaną pieśnią:

„*Niech płynie nasza pieśń
Z serdecznych tkan słów,
Przez cichą polską wieś,
przez Wilno i przez Lwów*”.

Pokazy i popisy taneczne urozmaicały zabawę co godzinę przez cały czas balu, który przeciągnął się do rana. Przygrywały trzy orkiestry: *S. Rozengarta*, *Z. Zborowskiego* i *L. Kwietniowskiego*. Popisy otwierała bardzo interesująca ułożona ludowa scenka choreograficzna „*Dyngus Opoczyński*” z baryłką i kubelkami, wykonana przez zespół „*Opoczno*” z prawdziwie polską zadzierzystością. Po tym pokazie twórca tej kompozycji *J. Walczak* był przedstawiony przez b. prezesa i obecnego wiceprezesa Związku Artystów Scen Polskich *Z. Rewkowskiego* gen. W. Andersowi. Z kolei zespół węgierski wykonał nieco odmiennego od poprzedniego „*Czardasza*”, zespół „*Kolberga*” suite „*Tańców Śląskich*”, zespół z Manchester zaś „*Kujawiaka*”. Doskonałe zestrojenie atmosfery polskiej ze swobodną zabawą towarzyską złożyło się niewątpliwie na szczególne powodzenie, jakie miała ta największa w tym roku impreza polska poza krajem w Londynie, gromadząc — poza miejscowymi uczestnikami — licznych gości z Anglii oraz z Kraju.

(On)

SZKICE HISTORYCZNE

nie w Stuttgardzie

stron, nikt więc nie zrobił pierwszego kroku. Napoleon posiadał dużo wdzięku osobistego i potrafił, gdy chciał, oczarować nim rozmówców. Aleksander tak był zachwycony początkiem rozmów, iż zawezwał do siebie cara, która szczęśliwie wyzdrowiała szybko pod oczyszczonym niebem i mogła nazajutrz przybyć z bliskiego Darmstadu.

Sprawa polska. Wersja bezpośrednia

W trzydniowych rozmowach zostały poruszone wszystkie niemal zagadnienia europejskie. Ciężkie uwagi cesarza o panowaniu austriackim w północnych Włoszech nie zostawiły żadnej wątpliwości co do przyszłej polityki francuskiej w tym rejonie. Car zgadzał się, iż stan ten nie może, w imię traktatów z 1815 roku, trwać wiecznie, i że powinno być znalezienie jakiegoś rozwiązania. Przyrzekał także poparcie dla wysiłków francuskich w sprawie rumuńskiej. Mimo, iż tym razem nie było już powołania się na traktaty, lecz na prawo narodowości. Takie ujęcie nie kępowało bynajmniej Rosjan, i zdumiona Europa miała już nie długo oczekiwać się widoku gnębienia tego prawa w Polsce, na Litwie i Rusi przy jednoczesnym popieraniu hasła samodzielnosci każdego narodu na południe od Dunaju.

Poruszona została także i sprawa polska. Posiadamy trzy wersje na ten temat. Zanotowana bezpośrednio po rozmowie przez jednego z dyplomatów rosyjskich uwaga wypowiedziana przez cesarza miała ton łagodny, a treść jej, jak zwykle, była na tyle niesprecyzowana, iż mogła być użyta do każdej potrzebnej wykładni. „W stosunkach francusko-rosyjskich — miał oświadczyć Napoleon III — widzę tylko jedną kwestię nader delikatną, jest nią sprawa polska. Jeżeli by się miała znowu pojawić na widowni i poruszyć dyplomację europejską byłbym w swoich poczynaniach skrepowany istniejącymi dla mnie zobowiązaniami, ponadto musiałbym mieć wzgląd na francuską opinię publiczną, która jest bardzo propolska. Upamiętniam o tym Waszą Carską Mość z obawą by nasze dobre stosunki, których utrzymanie tak bardzo mi leży na sercu, nie uległy zerwaniu”.

Odpowiedzi cara, zanotowanej bezpośrednio, nie znamy; wersje późniejsze są nie nic znaczącymi zapewnieniami o życzliwości samodzielnicy dla swych polskich poddanych.

Wersja cesarska

Dopiero w cztery lata po spotkaniu w Stuttgardzie cesarz podzielił się z dyplomatami obcymi swoimi wrażeniami. Ambasadorowi angielskiemu oświadczył, iż odpowiedź Aleksandra II na jego aluzję o Polsce była tak ostra i nieprzyjemna, iż nie powrócił on już więcej do tego tematu.

Najciekawszą część wspomnień zarezerwował jednak Napoleon dla ambasadora austriackiego, którą ten nie omieszczał wszakże powtórzyć swemu koledze brytyjskiemu. Wiazało się to zresztą z szerszymi planami politycznymi władcy z Tuileries. Niemal że jednocześnie z zakończeniem wojny z Austrią w 1859 roku zaczął on kłócić dwór wiedeński i podsuwać mu myśl pojednania a nawet poparcia jego stanowiska we wszystkich powikłaniach bałkańskich. Jako ceny żądał pomocy w odbudowie Polski. Francja wysunęła się była wtedy na czoło mocarstw katolickich, jej żołnierze w imię obrony Kościoła interweniowali zarówno w Ameryce środkowej jak i w basenie Morza Śródziemnego, na Dalekim Wschodzie jak i w Oceanii. Los Polski był w takich warunkach ciąglem wyrzutem.

Proponując w czerwcu 1861 roku sojusz monarchii Habsburskiej, wspomniał o swoim spotkaniu z carem w Stuttgardzie. Zapewnił księcia Metternicha, ambasadora rakuskiego w Paryżu, iż Aleksander II podsunął mu do podpisu projekt przymierza zaczepno-odpornego między dwoma mocarstwami. „Zapytałem go jaki problem chce w ten sposób rozstrzygnąć, sprawę włoską, wschodnią czy polską”. Wobec odpowiedzi wymijającej odmówił zgody na traktat nie precyzujący celów współdziałania.

Wersja carska

Rozmowy stuttgardzkie zostały wspomniane i przez cara. Działo się to w drugiej połowie marca 1863 roku, już po odrzuceniu przez Franciszka Józefa formalnego sojuszu z Francją dla ratowania Polski. Aleksander, dziękując ambasadorowi katolickiej Austrii za lojalną postawę wobec polskiego buntu, uważał za wskazane ostrzec go, jakby monarchia wiedeńska tego potrzebowała przed planami francuskimi. W Stuttgardzie, dodał, Napoleon proponował mu rozbiór państwa Habsburgów i obiecał Galicję w razie dojścia do skutku umowy. Odrzucił te sugestie, nie chcąc w ogó-

le dyskutować o tego rodzaju przymierzu.

Jednocześnie w Wiedniu Franciszek Józef z nieukrywaną przyjemnością słuchał pochwał i podziękowań ambasadora rosyjskiego. Gdy w kilka miesięcy potem zaczęto przepowiadać wybuch powstania w Galicji, zapewnił dobroliwie, iż go się nie boi, i że w tym wypadku tak poruszy chłopów galicyjskich, iż rok 1846 będzie wyglądał na niewinną zabawkę.

Północne spotkania

Wyniki spotkania w Stuttgardzie były owocne dla obydwóch stron. Napoleon zaczął wojnę o Włochy, będąc pewny przychylnego stanowiska Rosji, z którą zresztą zawarł tajny układ w marcu 1859 roku.

Dyplomacja rosyjska spostrzegła jak wielkim ładunkiem wybuchowym mogą być odpowiednio przygotowane uczucia narodowe ludzi dobijających się wolności. Nie omieszczała tego wyzyskać dla siebie w obszarze bałkańskim: na całą drugą połowę XIX wieku stała się tu ona głównym orędownikiem prawa każdej narodowości do samodzielnego bytu. Pod warunkiem oczywiście, iż formy jej samodzielnosci będą odpowiadać interesom Petersburga.

Jeżeli chodzi o sprawę polską, to ta ciążyła na stosunkach francusko-rosyjskich przez cały okres trwania drugiego cesarstwa. Wypłynęła w czasie następnych dwóch spotkań władców, za każdym razem przekazana nam w kilku wersjach. Będąc oficjalnie podjęta przez Napoleona III w czasie wojny krymskiej i powstania styczniowego została następnie stałym punktem jego tajnej dyplomacji. Aż do ostatnich dni swego panowania myślał o niej, a opuszczając Paryż w 1870 roku zastanawiał się nad jej rozwiązaniem po zwycięskiej walce z Prusami.

AKTORZY TEATRU ŻYDOWSKIEGO W WARSZAWIE WYJEŻDZAJĄ DO IZRAELA

Trwająca od szeregu miesięcy emigracja Żydów z Polski do Izraela, komplikująca sytuację Teatru Żydowskiego im. E. R. Kamińskiego w Warszawie. Część bowiem zespołu artystycznego tego teatru wyjechała już do Izraela, inni aktorzy przygotowują się do wyjazdu jeszcze w tym roku.

„Rok bieżący — pisze „Teatr i Film” w numerze z dnia 15. 8. — zastrzyż, a przede wszystkim skomplikował problem, który Teatr Żydowski musi rozwiązać. Opuściła bowiem kraj wielu z tych nielicznych Żydów, którzy przetrwali. Skupiony wokół Idy Kamińskiej zespół pracuje obecnie w warunkach, w których utrzymanie teatru przy życiu daje świadectwo godnego podziwu hartu ducha”. (FEP)

terackim i kulturalnym w szczególności, oraz odpowiedzialne i eksponowane stanowisko moralne, jako osoby bliskiej kardynała Wyszyńskiego i członka tzw. sejmu krajowego, sprawiły, iż tradycyjny wieczór w Domu Pisarzy, połączony z wręczeniem — jak się zastrzegł prezes T. Terlecki — po raz zresztą ostatni monografii pt. „Mickiewicz Żywy”, gdyż wkrótce ukaże się tom o Conradzie i Wyspiańskim, przerodził się w niezwykle interesującą wymianę myśli między gościem i pisarzami na obczyźnie, oraz między pisarzami starszego i młodszego pokolenia, przebiegającą poza krajem. Warto było upamiętnić ją jakąś nowoczesną metodą nagrania na taśmie, gdyż nie sposób streszczać bogactwa treści w skromnej kronice. Obecni na zebraniu radiowcy nasi pominieli nie zaryzykują okazji do wykorzystania swego cennego sprzętu.

Z próbkami twórczości J. Zawieyskiego mogli zapoznać się licznie przybyli słuchacze na wieczór autorski urządzony przez Związek Studentów i Absolwentów oraz redakcję dziennika „Merkuriusz” w sali conajmniej dwa razy za male, aby pomieścić wszystkich chętnych urzeczniarzy pisarską i wystuchania czytanych utworów. Zebraniu przewodniczył i sylwetkę pisarską gościem przedstawił p. B. Taborski, młody teatrolog i poeta, który niepotrzebnie obiecywał rzeczoznawcy swych wywodów oraz powagę zebrania wyjęczkami pod adresem pisarzy emigracyjnych. Zebranych ujął sobie bardzo autor kilku słowami powitania, przepełnionymi szczerym wzruszeniem, po czym odczytał swe opowiadanie, pt. „Odwiedźny Prezydent” — ze zbioru nowel „Pokoje głębi” — czytane już raz w wyjątkach na jednym z wieczorów Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Następnie I. Kora-Brzezińska i przybyły z Kraju aktor teatrów warszawskich W. Szebel odczytali urywki z tomu prozy poetyckiej „Pamiętnik liryczny” a wraz z B. Taborskim kilka scen z dramatu „Miecz obosieczny”, osnuty na tle sporu między arcybiskupem Canterbury Cranmerem a Tomaszem Moorem. Artystom i autorowi zebrani zgotowali bardzo serdeczne przyjęcie.

(n)

ZDZISŁAW STAHL

Co się dzieje na Kremlu?

Nikt z pewnością nie potrafił ściśle odpowiedzieć na to pytanie i można najwyżej zestawić ostatnie na ten temat, najważniejsze informacje, domysły i plotki. Zaczęło od przytoczenia charakterystycznej opinii jednego z „sowieologów” francuskiego „Le Monde”, który spędził kilka tygodni w Moskwie na letnim Festiwalu Młodzieży, a niemniej we wstępie do cyklu swoich artykułów (19.9.) sam przyznaje, że nie wystarczy znaleźć się pod samymi murami Kremla, by rozszerzyć swoją wiedzę o tajemniczych kulisach jego reżymu.

Niestety — pisze p. F. Ben — o ile jest prawdą, że reżym sowiecki nie przypomina żadnego innego na świecie, ani Moskwa żadnej innej stolicy, jest jeszcze sto razy prawdziwsze, że praca dziennikarza nie jest tam podobna w niczym do analogicznej pracy w innych krajach, nawet z demokracjami ludowymi włącznie. Nie tylko nie istnieje (w Moskwie) żadne oficjalne źródło informacji, nie tylko nie ma żadnej niedyskrecji, lecz ponadto nikt z cudzoziemców, bez różnicy czy stały korespondent czy bawiący czasowo, nie spotyka ludzi, mających opinie, że „coś wiedzą”.

I chociaż p. Ben nazywa Festiwal „wyjątkową okazją do nawiązywania kontaktów”, niemniej stwierdza dalej, melanczolinie, że zachodni dziennikarze wrócili, nawet z tej wyjątkowej jak na Sowiety imprezy, ze zdobyczą „dość chudą” i to upolowaną raczej przytłoczonymi, a nie wyjątkowo, przybyłymi z krajów „demokracji ludowych”, a nie z pierwszej, sowieckiej ręki. Warto przypomnieć, że powyższa ponura charakterystyka sowieckiej Moskwy nie dotyczy okresu „stalinowskiego”, lecz ostatnich tygodni i „złagodzonej metody” Chruszczowa.

Pozycja Chruszczowa

Pozycję Chruszczowa, po czerwcowym jego zwycięstwie nad opozycyjną frakcją Malenkowa, Molotowa i towarzyszy, określił p. Ben w dalszym ciągu przytoczonej wyżej korespondencji, podobnie jak uczynił to hardziej szczegółowo w Warszawie korespondent londyński „The Daily Telegraph” (11.9.), p. David Floyd. Ten ostatni dowodził się nawet nad naszą Wisłą więcej, niż podłuchał p. Ben pod samymi murami Kremla. Według tych wersji uzupełniających dawne pogłoski, czerwcową rozgrywkę Chruszczow zdołał wygrać jedynie na skutek natychmiastowej energicznej akcji najbliższych przyjaciół, głównie Furcewej i jednego ze swych zastępców w sekretariacie partyjnym, Ignatowa oraz dzięki następstwu, stanowczemu poparciu armii, reprezentowanej przez Żukowa, który oddał nawet rzekomo do dyspozycji sprowadzanych na gwałt do Moskwy członków Centralnego Komitetu partii, sowieckie samoloty wojskowe. Już obalony na Prezydium, zdołał Chruszczow w ten sposób rzekomo, zanim chwilowi zwycięzcy potrafili ogłosić komunikat o jego usunięciu w prasie, odzyskać panowanie nad sytuacją na zwołanym w bliskawicznym tempie plenum Komitetu.

Ten przebieg, zaledwie wygranej i głównie na skutek poparcia innych, rozgrywki czerwcowej ma rzekomo dotąd ciężać nad losem Chruszczowa i powodować dalszą niepewność jego pozycji, zbytnio uzależnionej od czynników wojskowych.

Dalsze zmiany personalne?

Utwierdzeniem zwycięstwa Chruszczowa mają się stać dopiero zmiany personalne, co notuje wspomniany p. D. Floyd, na podstawie swoich informacji warszawskich, które nie wiadomo, czy są tylko dziełem znanej fantazji politycznej naszych rodaków. Według nich, Mikojan ma przyjechać na miejsce Bułganina jako premiera, a ten ostatni zastąpi starego Woroszyłowa na formalnym stanowisku Prezydenta Prezydium Wierchownego Sowietu, czyli przedstawiciela sowieckiej, zbiorowej głowy państwa.

Przynajmniej zapowiadanych zmian ma być zachowanie się wymienionych członków partyjnego prezydium, podczas czerwcowej rozgrywki. Mikojan ma otrzymać nagrodę za niezachwianą wierność Nikicie Chruszczowowi, podczas gdy Bułganin i Woroszyłow zaplata podobno degradację albo dymisję za wahania lub poparcie opozycji. Przypuszczenie Bułganina, podczas lipcowej podróży z Chruszczowem po Czechosłowacji i zostawienie go w Moskwie, kiedy

Chruszczow z Mikojanem pojechali następnie do wsch. Niemiec, nadając prawdopodobieństwa warszawskim pogłoskom.

Faworyt Mikojan

Mikojan, jako faworyt obecnej polityki zachodniej na przyszłego premiera, wywołuje też największe zainteresowanie prasy, która zebrala liczne szczegóły z jego życia. Podobnie jak Stalin pochodzenia kaukaskiego, tyle że nie Gruzini, lecz Ormianin, Anastazy Iwanowicz Mikojan, urodzony w r. 1895 — syn ubogiego rzemieślnika, podobnie jak Stalin — oddany został do seminarium, które wprowadziło, inaczej niż Stalin, ukończył, lecz także jako zdecydowany ateista i rychno potem komunista.

W tym więc znowu poszedł w ślady Stalina, którego następnie był też jednym z najbliższych współpracowników przez długie lata jego krwawej dyktatury. Czynny bolszewik już podczas rewolucji w r. 1917 na Kaukazie, następnie — po kilku latach kierowniczych stanowisk partyjnych w Gorkim (Niżnym Nowogrodzie) i Rostowie — już w r. 1926, jako 31-letni młody człowiek zostaje Mikojan komisarzem handlu. Wchodzi tegoż roku do Politbiura, którego jest odąd nieprzerwanie członkiem, przy Chruszczowie ostatnio bodaj najwybitniejszym.

Amerykański „The Time” (z 16.9. 1957) reprodukuje zdjęcie Stalina z najbliższymi współpracownikami na Kremlu z r. 1945, wśród których od prawej widzimy: Molotowa, Berię, Malenkowa oraz Chruszczowa i Mikojana, idących we dwójkę na przeciwnym skrzydle z Stalinem. Dziś są oni jedynymi z tej reprezentacyjnej fotografii roku 1945, pozostałymi przy życiu i przy władzy.

Jeszcze dawniej niż Chruszczow jeden z najbliższych Stalinowi, Mikojan niemniej pierwszy zaczął wprowadzać do swoich mów akcenty krytyczne wobec zmarłego dyktatora i najwyraźniej popierał „destalinizacyjną” taktykę Chruszczowa. Umysł lotny i bystry, raczej praktyczny niż doktrynny, uważany był zawsze Mikojan za człowieka chytrego, wiedzącego „gdzie raki zimują” i kiedy skoczyć na stronę, która weźmie górę. Zachodni publicyści wyrabiają mu obecnie opinie, nieubłąganie przelew krwi i szukającego rozwiązań kompromisowych, polityka o zacięciu kupieckim. Warto wszakże przypomnieć jedną z wersji egzekucji Berii. Poprzez socjalistów francuskich dostała się przed dwoma laty na Zachód wiadomość, jakoby Beria został mordowany podczas posiedzenia Politbiura na miejscu i że jego katem był wówczas Mikojan, który zastrzelił go z pistoletu, po opuszczeniu sali obrad przez innych członków zebrania.

Jeśli przyjąć prawdopodobny pogląd, że Żukow jako przedstawiciel armii ma dziś duży głos na Kremlu, jest wątpliwe by „armiaszka” Mikojan, który lubił rzekomo wraz ze Stalinem podrywać z Moskali i podkreślać swoje kaukaskie, azjatyckie pochodzenie, miał być życzliwie przyjęty przez wielkoruskich dowódców wojskowych.

Zaostrzenie taktyki

Od czasu kiedy przed trzema miesiącami „destalinizator” Chruszczow rozprawił się ze swoją „stalinowską” opozycją, taktyka sowiecka powróciła wyraźnie, co ujawnia się jasno w polityce międzynarodowej, do metod bezwzględności, ofensywy i brutalnych pogrózek pod adresem Zachodu, czyli do tego właśnie wszystkiego, co bywa określane mianem „stalinizmu” i co miało należeć do „nieodwracalnej” przeszłości. Odrzucenie kompromisu w sprawie zjednoczenia Niemiec i rozbrojenia, rzekome wystrzeżenie pocisku międzykontynentalnego, położenie ręki na Syrii, propozycja nowego paktu bałkańskiego, wysunięte po przez reżym satelicki Rumunii, ton Gromyki w ONZ, oto cała seria posunięć, składających się na znaczne zaostrzenie klimatu międzynarodowego.

Cykliczność taktyki sowieckiej, która kolejno zmienia ton i kolejno usmiechy zastępuje pogrózkami, a potem na odwrót, nie jest żadną nowością i nie powinna być wywoływać szczególnego zdziwienia. Zaskoczeni mogą się czuć jedynie politycy i „sowieologowie”, którzy usmiechy okresu „destalinizacji” wzięli za istotną zmianę, polityki sowieckiej, która w rzeczywistości nie zaszła.

Polskie życie kulturalne

SŁAWA LOTNIKÓW I DWA BIEGUNY LITERACKIE

było się w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego, będącym naszym muzeum wojskowym. Drugie poświęcone wieczorowi autorskiemu Jerzego Zawieyskiego odbyło się w Domu Lotnika Polskiego.

Wieczór Ilakowiczówny poprzedziło zebranie w Domu Pisarzy, na którym z ust witającego gościa prezesa Zw. Pisarzy Polskich T. Terleckiego dowiedzieliśmy się, iż — zamiast tradycyjnej już przy takich zebraniach ogólnej wymiany myśli — autorka ograniczyła się do odczytania swego szkicu o umiłowanych przez siebie pocie węgierskim Andrzejku Ady, którego twórczość poznała w czasie swojego wojennego pobytu na Węgrzech. Na jego wierszach uczyła się języka węgierskiego, co w wyniku dało przekład całego zeszytu utworów poety, z których większość została odczytana. Wyjątkowa indywidualność poety odwiedziana w tych utworach została przez polską poetkę oddana z właściwym jej pióru opowianiem i przekonującym odczuciem. Ale mało to dodawało do wiadomej sylwetki poetyckiej Kazimierzy Ilakowiczówny, niegdyś zatrudnionej w kancelarii Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, a potem radcy ministerstwa spraw zagranicznych.

Dopiero urządzony potem wieczór odczytów przez Związek Pisarzy Polskich rzucił więcej światła na skomplikowaną i mieniącą się wieloma blaskami indywidualność Ilakowiczówny. Zreczenie wymijające i przełamujące narzucone sobie przez autorkę w korespondencji (czyli na piśmie) rygory, T. Terlecki przedstawił życzliwy stosunek czytelnika polskiego do jej twórczości zapoczątkowanej w r. 1912 powianiem się tomika poezji „Ikarowe loty”, i podając jej sylwetkę pisarską, zarysowaną przez dalszych 27 książek, które wydała.

Od szczególnie sympatycznej strony przedstawiła się potem sama autorka w dwóch pogadankach-szkicach, które odczytała wobec przepelnionej sali. Pierwsza miała tytuł „Jak się pisze wiersze” i był pełnym dowcipu wyznaniem sto-

sunku do swego pisarstwa, pozbawionym jakichkolwiek rad technicznych, wobec tajemniczego procesu twórczości poetyckiej, którą w przedstawieniu Ilakowiczówny jest niemal identyczny do tego, jak znakomity matematyk Henri Poincaré przedstawił proces powstawania własnej twórczości naukowej, zrodzonej w podświadomości.

Druga pogadanka zatytułowana była „Mój stosunek do książek” i stanowiła paradoksalny atak na książkę jako winną pochłaniania całkowitego człowieka i odwracania go od „zła skomponowanego” życia. Związane w tym szkicu pełnym anegdot, żywego stosunku do lektury, licznym przykładami i cytatai, nawiązujących krytym ścięciem do obecnych nastrojów w Kraju, prelegentka pokazała się nie tylko jako mocna negocjantka, wybitna dyplomatka, ale wręcz jako prawdziwy „Macchiavelli literatury”. Ostatnie jej zdanie, że ostrzeża przed książką, bo „im lepsza książka, tym łatwiej i pełniej jej ulegam, nie lubię książek, unikam książek” — zebrani przyjęli hucznymi oklaskami, które przerodziły się w owację na cześć poetki.

Przeciwnieństwem był inny pisarz, który zawitał do Londynu. Jest nim Jerzy Zawieyski, który gościł w zeszłym roku na Międzynarodowym Kongresie Pen-Clubów, i obecnie jest jednym z najpopularniejszych autorów i pisarzy polskich w Kraju i — rzecz można również wśród młodego pokolenia poza Krajem. Stanowisko to zdobył nie tylko rozległą twórczością w zakresie prozy powieściowej, poetyckiej, szkicu i dramatu oraz publicystyki, ale przede wszystkim dzięki swej niezłomnej postawie, która przyczyniła się do tego, że w okresie poprzedzającym odwilż skazany został na siedem lat miczenia, pozbawiony udziału w życiu publicznym, prawa druku i skazany na nędzę materialną.

Prawosć charakteru, prostota obecności, bezpośredniość i szczerość wyznań, dobre zorientowanie w warunkach życia w kraju w ogólności, a w życiu li-

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Muszę zacząć od sprostowania. Nie żaden „chochlik”, lecz własne gapiostwo ponosi winę za to, że w ostatnich „Plotkach” „zapowiedziałem” gderliwie polskie wydanie „Bonjour Tristesse”. Nie ma czego żałować. Książka Saganki od dawna już krąży po Polsce. Obecnie czeka na trzeci nakład.

Nazywa się po polsku „Witaj Smutku” i budzi entuzjazm. Warto się przez chwilę zastanowić dlaczego. Czyżby odgrywały rolę same tylko wartości literackie? Śmiem wątpić. Najlepszy przykład nie wyczerpuje piękna języka oryginału. Trudno zaś przypuścić, by t. zw. „szerokie rzesze czytelników” — rekrutowali się one w przypadku Saganki głównie wśród młodzieży — mogły sobie pozwolić na intelektualny luksus porównywania stylu i sposobu pisania młodej autorki z całym dorobkiem literackim współczesnej Francji. Dotyczy to zresztą w równym stopniu emigracji, wśród której książkę zna dość nieliczna grupa ludzi, którzy ją przeczytali po francusku lub w nienajlepszym przekładzie angielskim.

Przyczyn powodzenia „Smutku” w Polsce szukać należy raczej w tym, że „młoda starszka” trafia w podatną atmosferę uczuć i pragnień. Ostatecznie Denise, bohaterka książki, to swym wiekiem i rzeszami prawie cynizmem „młodej” — doświadczonych — niewiele się różni od t. zw. „kociaka”. Jest lepiej wychowana, ma bardziej sublimowaną gustu w stroju, picu i jedzeniu, jest lepiej czytana i w ogóle przyjemniejsza w obejściu. Ma też znacznie więcej pieniędzy i tych rzeczy, które można za pieniądze kupić. Na tym różnica się kończy. Pozostają te same chęci i chętki, ta sama obojętność w stosunku do poczyną ludzi starych, ten sam egocentryzm, ta sama chęć wygody i stworzenia sobie własnego świata, w którym się można zamknąć jak w kokonie.

I ten sam smutek.

Smutkowi towarzyszy zazdrość, że „tamta na Zachodzie” może robić to samo i chcieć tego samego, lecz w jakże przyjemniejszych warunkach.

Także od podszewki

Nie piszę tego wszystkiego z przekasem i ani mi w głowie nasładować ton moralizatorski, zawsze nudny, szczególnie zaś paskudny gdy natchniony przez obowiązek. Młodzi polska ma go po dziurki w nosie. „Społeczna pobożność” komunistyczna dość długo wlewała jej napażone kania w zbuntowane uszy. Interesuje mnie po prostu i cieszę podobieństwem symptomów chorobowych, jeśli je tak nazwać można, panoszących się w Polsce i nad Sekwaną. A także na Chelsea i w Greenwich Village. Związek kulturalny młodzieży polskiej z Zachodem uchował się pomimo wszystko w postaci pełnej. Przejawia się nie tylko w snach lecz i w grzechach. Nie tylko w szacie zwierzęcej lecz i od podszewki.

„Straszliwe choroby”, na które nieodmiennie zapada każde młode pokolenie mijają zwykle bez żadnych złych skutków. Pozostaje po nich przyjemne wspomnienie. Później historycy udowodnią, że wcale nie były chorobą, lecz zwykłym sobie, zrozumieliśmy i pozytywnym procesem psychicznym.

Na pełnię kultury składają się i wzloty ponad poziom i drobne grzeszki. Tożsamość symptomów dowodzi tożsamości organizmu społecznego w Polsce i na Zachodzie. Dobrze, że tak jest.

Największym wrogiem komunizmu jest jazz — napisał kiedyś Claude Dewhurst w książce, którą miałem przyjemność tłumaczyć. On bowiem będzie najlepszą odtrutką na doktrynę i na smutek, na brak nadziei i na automatyzm. Miał rację. Jazz urosł do miary symbolu, dlatego tylko, że sprawa przyjemności, że rozpraszania nudy. Spełnił to zadanie po obu stronach „żelaznej kurtyny”, która gdy idzie o przenikanie kultury okazała się zasłoną z dziurawej blachy.

I wcale nie zaszkodził muzyce poważnej!

Reklama za progiem świadomości

Technika dostarczyła nowej broni reklamy handlowej, którą można by porównać do bomby wodorowej. Po prostu dlatego, że nie ma przed nią obrony.

Dotychczas reklama oddziaływała na wolę człowieka i na jego inteligencję przy pomocy środków ogólnych. Posługiwała się naciskiem, po chłopku mówiąc kłoniąc. Walila w łeb sloganami, hasłami, neonami, powtarzanymi do znudzenia zapewnieniami. Czaila się za każdym rogiem i na każdym rogu. Człowiek słabił i poddawał się. Kupował pastę do zębów i aparat do golenia. Robił to jednak świadomie i z własnej woli. Zdawał sobie sprawę z tego co robi.

Pojawił się obecnie sposób nowy: reklamy działające na podświadomość. Naprzód w Ameryce, obecnie zaś także w Anglii rzuca się niewidoczną reklamę na ekran w czasie wyświetlania filmu. Patrząc na przewracający się dyktando, na uganających się po preriach pierzastych Apaszy, lub roniąc łzy nad grymasem uwiedzionej, widz przez cały czas wehłania nieświadomie zapewnienie, że należy kupić orandaż marki „Rozkosz”, gdyż ona tylko zapewni mu szczęście do czasu. Zbirowa hipnoza, straszliwa w skutkach. W jakimś kinie amerykańskim niegdyś nie spodziewająca publiczność zjadła o 60 procent więcej „pop-cornu”, długie tylko, że ekran wświdrował jej w podświadomość przemowny nakaz: kup jeszcze jedną paczkę, kup jeszcze jedną paczkę.

Straszne rzeczy. Kontrola mózgu, a właściwie opanowanie mózgu, na wzór orwellowskiej wizji z roku „1984”.

Dopóki chodzi o Coca-Colę sprawa nie jest niebezpieczna. Co jednak będzie, gdy tym wspaniałym środkiem zainteresują się politycy? Sądzę, że na Kremlu wynalazek „subliminalnej” reklamy cieszy się dużym szacunkiem.

Dwaj Skandynawowie

Dwa kraje skandynawskie utraciły w ciągu kilku godzin swych najbardziej typowych reprezentantów. W Finlandii zmarł w wieku lat 91 kompozytor Sibelius. W kilka godzin po nim poznaczal się ze światem pierwszy i jedyny dotychczas król odrodzonej w r. 1905 Norwegii — Haakon. Miał lat 85 i od dłuższego już czasu chorował na skutek zamykania biodra i przedudzi, dość częstej przypadłości u starych ludzi.

Sibelius przestał komponować już przed trzydziestu laty. Stworzył siedem symfonii — mowa o najcenniejszych jego dziełach — które są na miarę muzyki Beethovena, choć nie doczekały się jeszcze należnego im uznania z wyłączeniem Ameryki i Anglii. Sam Sibelius uznał, że nie stworzył już większego dzieła. Doszedł widocznie do wniosku, że przekroczył zenit swej twórczości i powinien jej zaprzestać. Republika fińska płaciła mu przez cały czas pokaźną pensję państwową nie domagając się hałaśliwie, by za państwową pensję tworzył dalej jakąś państwową muzykę, popisując się coraz to nowym utworem na każdej narodowej uroczystości. Wynagradzała jego pracę, lecz nie kupowała sobie jego mózgu.

Piękny przykład nowoczesnego panis bene merentis.

Sylwetka Haakona norweskiego stała się w ciągu 52 lat jego panowania symbolem innego rządu. Dla Norwegii był uosobieniem niepodległości, odzyskanej po pięćsetletniej bez mała przerwie w drodze zwierzchności narzuconej jej w roku 1815 unii ze Szwecją. Dla całego świata zachodniego był owym starszym, dobrze wychowanym panem, który swym postępowaniem przydał godności i splendoru powszechnemu ideałowi demokracji, która w bardziej nerwowym krajach zarządzała się chętnie niepotrzebnym nalemem wulgarności. Haakon — Duńczyk z urodzenia — był prawdziwym królem republikanów. Nie ułakł się chamstwą hitlerowskiego i poszedł na wygnanie w przewidzeniu, że nie może być kompromisów z barbarzyństwem.

J. P. H.

W 65 ROCZNICE POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU SPIEWACZEGO

W bieżącym roku przypada 65 rocznica powstania Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego, który odegrał wybitną rolę w kulturalnym i narodowym życiu Dzielnicy Wielkopolskiej i całej Polski. Rocznicą ta jest w kraju obchodzona bardzo uroczysto w ramach Festiwalu Muzycznego, odbywającego się w tych dniach w Poznaniu.

Celem uczczenia tej rocznicy oraz wyrażenia solidarności z ruchem śpiewaczym w Polsce, Związek Chórów Polskich w W. Brytanii wraz ze Związkiem Polskich Ziem Zachodnich urządza w sobotę, dnia 5 października 1957 r. w sali Westminster Hall (przy Katedrze Rzym. Kat.) o godzinie 8-jej wieczorem UROCZYSTY WIECZÓR, w którym wezmą udział: M. Z. Nowakowski, bas Królewskiej Opery Covent Garden, Zespół Taneczny im. O. Kolberga — Kierownictwo artystyczne O. Żeromska, Chór Akademicki, Londyn — dyrygent H. Hosowicz, Chór im. F. Chopina, Londyn — dyrygent Z. Gedl, Chór im. Arcybiskupa Ciepłaka, Ealing — dyrygent H. Kamińska, Chór im. F. Nowowiejskiego, Devon — dyrygent P. Wojciechowski, Chór im. K. Szymborskiego, Londyn — dyrygent H. Hosowicz.

Uroczystość zagrai St. Krause, prezes Z.P.Z.Z. Przemówienie okolicznościowe wygłosi dr L. Surzyński, prezes Z.Ch.P., b. prezes Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego. Wstęp wolny. O laskawe przybycie proszą Zarząd Związku Polskich Ziem Zachodnich i Związek Chórów Polskich w W. Brytanii.

625-LECIE BARTOSZYC

Bartoszyce (ZAP). Bartoszyce na Mazurach obchodzi w tym roku 625 rocznicę istnienia. Historia tego miasta datuje się od 17 lutego 1332 roku, kiedy to Bartoszyce otrzymały prawa miejskie. W okresie tym miasto było pod panowaniem Zakonu Krzyżackiego. W 1354 roku wokół grodu miejskiego poczęto wznosić mury obronne, w 1356 r. ukończono budowę ratusza, a w pięć lat później stanął tu kościół. Napływ rzemieślników do rozwijającego się miasta narastał z każdym rokiem. Przybywali z Polski i Niemiec. W 1704 roku Bartoszyce miały 2300 mieszkańców, sto lat później liczbą ta wzrosła do 3464. W r. 1930 — miasto liczyło 8190 mieszkańców, pod koniec II wojny światowej 7633, a obecnie prawie 10 tysięcy.

BRIDŻ

Zdarzają się sytuacje w bridżu, które dla przeciętnego gracza nie przedstawiają żadnych problemów. Nawet obejrzawszy wszystkie karty nie wpadnie na pomysł, który może dojrzeć tylko u gracza wysokiej klasy, posiadającego wyobraźnię. Różne „podstęp” dadzą się często rozszyfrować w toku gry, ale zdobyć się na podstęp, któremu nawet najlepszy gracz ulegnie — to sztuka.

♠ K 7 6 4			
♥ A K 8 5			
♦ D 10 3			
♣ A 2			
♠ A D 3			
♥ 7 6 4	B	♥ W 3 2	
♦ 4 2	C+D	♦ W 9 8 7 5	
♣ W 10 9 8 4	A	♣ 7 6 5 3	

♠ W 10 9 8 5			
♥ D 10 9			
♦ A K 6			
♣ K D			

Po odbywce pikowej i ożywionej rozmowie licytacyjnej partnerów, nie dziwnego, że zadeklarowano szlemika w tym kolorze. Po obejrzeniu wszystkich kart jasnym jest, że idzie tylko o wyszukanie u przeciwników damy atutowej. Na 9 kart w kolorze wskazanym jest impas waletem, bo na 10 możliwości tylko w dwóch wypadkach położenie króla przy pierwszym zagranie jest korzystne: albo gdy po lewej stronie jest drugi as, albo gdy jest trzeci, a na prawo jedynie dama. W konkretnym wypadku impas się udaje i 12 lew jest pewnych.

Ale po lewej stronie siedział ekspert pełen wyobraźni. Zaatakował asem atutowym. Rozumowanie jego było proste: Jeżeli rozgrywający ma króla i tak weźmie dwie lewe. Król jednak był na stole. Partner na szczęście dodał atuta. Drugie wyjście w atut spod damy dawało pozornie pewność wygranej. Widno przegranej przysięgło. Położył króla, na którego winna spaść z prawej strony dama. Przeciwnik ułatwił rozwiązanie problemu, bo po co miałby wyjść spod A D x? A zatem szlemik się udał, rober skófczyno. Bardzo przykre rozczarowanie czekało rozgrywającego i nie pocieszała go świadomość, że każdy dałby się nabrać na jego miejscu.

Kazimierz Schleyen

PRZEGLĄD SPORTOWY

Krwawe żniwo wśród sportowców

W ostatnich miesiącach byliśmy świadkami szeregu śmiertelnych wypadków w sporcie. Najwięcej ofiar pochłonął sławny wyścig samochodowy „Mille Miglia” we Włoszech, gdzie straciło życie 13 osób z czego 11 spośród widzów i dwaj kierowcy. Na lamach niemieckiej kroniki sportowej zanotowaliśmy kilka dalszych wypadków w Stanach Zjednoczonych i w Anglii. Jest to więc dziedzina sportu bardzo niebezpieczna, w którym śmierć jest bardzo częsta. Druga dziedzina niebezpieczna dla życia jest boks. Coprawda wypadków śmiertelnych jest mniej, niemniej od czasu do czasu i tu notujemy tragiczne wiadomości. Niedawny śmiertelny wypadek śmierci w Południowej Afryce wywołał burzę protestów przeciwko pięciarstwu, które ma być tam zakazane.

O WYMIANIE PIŁKARZY W CZASIE MECZU

Problem wymiany piłkarza w czasie meczu jest przedmiotem ostrych dyskusji w świecie piłkarskim. Głosy są wyraźnie podzielone: jedni wolają — nie wymieniam, bo to prowadzi do nadużyć, inni zaś, że to nieprawda, na tym zyskuje mecz. Zdarzyć się może, że np. bramkarz jest niezdolny do gry. Zastępuje go jakiś gracz. W spotkaniu między państwami cały mecz jest właściwie tym samym zmarnowaniem. Czyż nie lepiej zastąpić bramkarza sfaulowanego świeżym bramkarzem? Tak samo jak każdego innego zawodnika.

Jak to czasami wygląda w praktyce opowiedział niedawno piłkarz jugosłowiański z jedenastki narodowej, Zivkovic. Rok 1952. Mecz między państwami z Anglią. Trener jugosłowiański ustalił z Zivkovicem (jak pisał jeden z dzienników niemieckich), że na pewien umówiony znak „położyć się” na boisku i będzie udawał „inwalidę” po to, by go mógł zastąpić lepszy gracz.

Odbywa się mecz. Trener daje Zivkovicowi znak, że już najwyższy czas, by się „położyć”, a Zivkovic... udaje, że nie widzi znaku, że nie słyszy głosu trenera: „Zivko, kładź się”. „Byłem wściekły” — opowiadał o tym wypadku Zivkovic w Belgradzie. Nie chciałem się dać tak wykończyć bez powodu. Postanowiłem bowiem za wszelką cenę zrehabilitować się, jeśli istotnie miałem w tym meczu być najsłabszym piłkarzem w jugosłowiańskiej reprezentacji. I dlatego udawałem, że nie słyszę mojego trenera. W pewnej chwili dostaje piłkę. Strzelam do bramki i wyrównuję 2:2. Widziałem jeszcze jak bramkarz angielski dał na próżno „szczepaka” za piłkę, poczem „położyłem się” — zgodnie z rozkazem na ziemi... byłem gotów do wymiany! Sanitariusz już miał mnie kłaść na nosze. Mój trener natomiast w dalszym ciągu coś rozpaczał: „Zivko, Zivko, wstać”. Oczywiście tego „rozkazu” nie zalekam sobie dwa razy powtarzając. Skoczyłem na równe nogi i wynik remisowy utrzymałem do końca meczu.

I jak tu ryzykować wymianę graczy?

Wypadek Sztama. W poniedziałek, 16 bm. w godzinach wieczorowych uleży przykremu wypadkowi znany i ceniony wychowawca pięściarzy, trener kadry narodowej Feliks Sztam. Idąc m. in. w towarzystwie kapitana PZB Cendrowskiego, został on poturbowany przez wynajętą tramwaj ciężarówkę, która wpadła na chodnik. Ofiarę wypadku przewieziono niezwłocznie do szpitala wojewódzkiego, gdzie stwierdzono uszkodzenie krętki piersiowej wraz z żebrami. Obecny stan nie budzi obaw o życie, jednak kuracja potrwa — zdaniem lekarzy — kilka tygodni.

Gordon Pirie i Ibbotson (Anglia) zajęli na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Turku (Finlandia) drugie i trzecie miejsce w biegu na 2 mile. Bieg wygrał Fin Vuorisalo 8:38.8 min., w czasie zaledwie o 5. sek. gorszym od rekordu świata, należącym do Węgra Iharosa. Bieg na 800 m wygrał Johnson (Anglia) 1:47.9 min. Pirie wygrał również bieg na 3.000 m w czasie 8:10.4 min. w Göttingu w Szwecji. Drugie miejsce zajął Lawrence (Australia). Nadto Pirie wygrał bieg na 5.000 m w czasie 14:23.0 min. w Sztokholmie. Drugi był Lawrence (Australia), trzecie m. zajął Polak.

Piłka nożna. Mecz międzypaństwowy: Szwecja — Finlandia 5:1. Norwegia — Dania 2:2. Rosja sow. B — Węgry B 1:1. Węgry — Rosja sow. 1:2 w Budapeszcie. Rosjanie zdobyli zwycięską bramkę w ostatniej minucie gry ze strzału Strelowa. Pierwszą bramkę zdobył dla Rosjan Tatuszin, dla Węgrów Hiedguti. Mecz był niezwykle ostry i odbywał się w napiętej atmosferze. W 15 minucie gry boisko opuścił Netto (Rosja) z powodu poważnego okaleczenia łokcia. Gdy mecz się skończył publiczność wygłaziła drużynę. — Sevilla (Hiszpania) pokonała Benficę (Portugalia) 3:1 w pierwszej rundzie o Puchar Europy.

Wśród zawodowych tenisistów na turnieju w Zurychu: Hoad (Australia) — Se-

Niedawno — w połowie czerwca — wydarzył się śmiertelny wypadek w Niemczech zach. Walczyło dwóch zawodowych pięściarzy o mistrzostwo w wadze lekkiej. Walka przebiegała prawidłowo i nie nie wskazywało na tragiczne zakończenie. W 10 rundzie pięściarz Karlheinz Bick podniósł rękę na znak poddania się. Sędzia przerwał walkę. Po chwili Bick padł nieprzytomny na podłogę. Odwieziony natychmiast do szpitala nie odzyskał przytomności i zmarł. Według orzeczenia lekarza nastąpił wylew krwi do mózgu. W lipcu zanotowano nowy — również śmiertelny — wypadek w Konstancji. Mimo wszystko wątpić należy, czy te pożalowania godne wypadki spowodują zmniejszenie popularności tych dwóch gałęzi sportu.

gura (USA) 6:4.6:1. Kramer (USA) — Rosewall (Australia) 4:6, 6:3, 7:5. Na turnieju w Tours (Francja): Kramer — Hoad 6:1, 4:6, 8:6. Rosewall — Segura 7:5, 6:3.

Lekkoatletyka. Niemcy zach. — Czechosłowacja 11:9.8. W Paryżu na międzypaństwowym czwórmeczu lekkoatletycznym Francja przegrała z Finlandią 86:126, z Norwegią 97:5:111 i z Włochami w konkurencji kobiecej 50:56.

Mistrzostwa żużlowe świata na rok 1957 odbyły się na stadionie w Wembley w Londynie. Nowym mistrzem świata został Nowozelandczyk Barry Briggs, który odebrał tytuł Ove Fudinowi (Szwecja). Szczegóły sprawozdania naszego specjalnego sprawozdawcy Cyril J. Harta podamy w następnym numerze.

Alessandria, 1-ligowy klub we Włoszech, zgodził się zwolnić piłkarza szwajcarskiego Von Lanthena na mecz Szwajcaria — Szkocja (eliminacja o mistrzostwo świata) w listopadzie w Glasgow. Pierwsze spotkanie wygrała Szkocja 2:1 w maju br. w Bazylei.

W Forest Hills (około Nowego Jorku) zakończyły się mistrzostwa tenisowe Stanów Zjednoczonych rozegrane w konkurencji międzynarodowej. Tytuł mistrza zdobył Australijczyk Mal Anderson bijąc w finale rodaka Ashley Cooper 10:8, 7:5, 6:4.

(p. h.)

29 WRZEŚNIA 1957 JESIENNY KONKURS REGULARNOŚCI

Jesienny konkurs regularności jest imprezą zamkniętą, wyłącznie dla członków Klubu, zorganizowaną przez Polski Klub Motorowy, zgodnie z zasadami regulaminu RAC, jako instytucji nadzornej sportu motorowego w W. Brytanii. Udział w konkursie, który jako impreza zamknięta, nie podlega ograniczeniom RAC, mogą brać wszyscy po uiszczeniu wpisowego 12 - (w co włączona jest cena mapy). Niemniej jednak tylko pełni członkowie Klubu podlegają klasyfikacji i możliwości zdobycia nagrody. Wszyscy kierowcy muszą podpisać deklarację, iż biorą udział w konkursie wyłącznie na własną odpowiedzialność oraz że pojazd ich jest ubezpieczony. Długość trasy około 70 mil, uzależniona od wyboru trasy przez zawodnika. Czas ogólny ok 3 — 4 godzin.

Wszystkie pojazdy tworzą jedną klasę, z szybkością przeciętną 20 m/g. Maksymalna szybkość nie jest ograniczona, za wyjątkiem innych restrykcji oficjalnych (30 mph). Kolejność startu jest ustalona w miarę napływu zgłoszeń przez sekretarza Raidu. Odstęp w startowaniu — co 60 sekund.

Trasa Raidu prowadzi wyłącznie po znakowanych drogach o twardej nawierzchni oraz bitych drogach polnych.

Natychmiastowa dyskwalifikacja powoduje: a) niebezpieczne lub nieostrożne prowadzenie pojazdu, b) nieprzestrzeganie regulaminu Raidu, c) zachowanie się na drodze niezgodne z przepisami ruchu kołowego.

Nagrody:

1. Puchar przechodni Klubu dla zwycięskiej załogi w klasyfikacji ogólnej. (Obecnie pucharu i tytułu broni inż. Ruksiewicz, zwycięzca zeszłorocznego Raidu). 2. Srebrny puchar. 3. Plakietka. 4. Plakietka — dla najlepszego nawigatora (najmniej punktów karnych). 5. Plakietka — za najlepszą sprawność kierowcy. 6. Specjalna nagroda dla Pań.

Rozdanie nagród — na dorocznym balu motorowym. Raid i próby sprawności będą filmowane. Program:

9.30 — Zbiórka zawodników i nabożeństwo w hostelu polskim Marsworth (5 mil na wschód od Aylesbury, Bucks.).

10.00 — Start w odstępach 1 minutowych. 1-szy odcinek trasy ok. 40 mil na karty drogowe i punkty rozpoznawcze. 2-gi odcinek, ok. 30 mil od półmety, jazda na mapę dostarczoną przez klub, możliwie najkrótszą drogą w określonym czasie. 13.00 — 14.00 — Meta w obozie polskim Kelvedon (10 mil na północ od Chelmsford, Essex). Natychmiast po przybyciu na metę pełny obiad, zorganizowany przez zarząd hostelu. 14.00 — 16.00 — Próby sprawności kierowcy na lotnisku w Kelvedon. 17.00 — Herbata towarzyska, wyświetlanie filmów, ogłoszenie wyników.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N.7.
Tel. NORTH 6069

przewagę nad innymi paczkami mają paczki z lekarstwami

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYŚYŁKOWY

TAZAB

22, ROLAND GARDEN
LONDON S.W.7
36 THIRD AVENUE
NEW YORK 3



STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW POWIEŚCI
„W STANICY”

Staś Majewski wyzdrowiał po postrzale, otrzymanym podczas napadu „Zielonych” i przebywa na Czarnym Chutorze w domu starego Kozaka, Demidenki. Po pewnym czasie Demidenko postanawia przenieść się do stacji Czelbaskiej, gdzie znajduje się część jego rodziny, i zabiera ze sobą Stasia, po uprzednim porozumieniu się z rodzicami chłopca, przebywającymi w Jejsku.

Wnuczka Demidenki, Katia, żywi wzrastającą sympatię do Stasia i stary Kozak, który bardzo polubił chłopca, chce z nich po dojeździe do odpowiedniego wieku skojarzyć małżeństwo. Służąca w domu Demidenków, Odarka, której Staś również się podoba, wykorzystuje okoliczności i zostaje jego kochanką. Chłopiec ma wyrzuty sumienia, nie wie jak wybrnąć z powstałej sytuacji i chce wrócić do Jejska. Namawia go do tego również Polak, Wójcik, który przypadkiem znalazł się w stacji. Wójcik ma uzasadnione powody do podejrzeń, że zanoszą się na powstanie Kozaków przeciw władzy bolszewickiej. Staś domyśla się, że Demidenko jest głównym kierownikiem szkykującej się akcji zbrojnej.

Przychodzi Boże Narodzenie roku 1921-go.

* * *

Dała mu lekkiego kuksańca w bok i otarła się, przechodząc. Patrzył na wchodzącą po stopniach. Mięśnie ostro napinały się na opalonych łydkach. Jeszcze się obejrzała przy drzwiach: błysnęła zębami. „Naczyne grzechu — mruknął do siebie, — głupia Oksana. Katkę podejrzewała, a tu właśnie z innej strony przyszło”.

Po śniadaniu Katia napraszała się, żeby jechać w step, ale stanowczo odmówił. Koniecznie chciał złapać Demidenkę. Nie długo czekał, bo stary sam go do siebie zawołał. Był wypoczęty i w doskonałym humorze. Wskazał krzesło i zaraz nalał po kieliszku. Przepili do siebie.

— Ano, zgaduj, chłopcze, gdzie byłem przez ten czas?

— Nie wiem — bąknął Staś. — Słyszałem, mówiono, że pan objeżdżał sąsiednie stacje...

— I nie tylko sąsiednie. Ale to ciebie nie obchodzi. Wiesz, gdzie również byłem?

Wyczekał dla większego efektu i oznajmił tryumfalnie:

— W Jejsku!

Chłopiec zerwał się, aż krzesło poleciało na podłogę.

— I widział się pan z rodzicami?

— Widziałem, a jakże... tylko spokojnie siedź, to ci wszystko opowiem. Nowiny nie są złe, warto pod nie wychylić jeszcze raz. Wychylił.

— Wczoraj nie miałem czasu z tobą pogadać, bo trzeba było różne pilne sprawy załatwiać. A przez te osiem dni uzbierało się ich немало. W domu wszystko w porządku. W jesieni mieli pana pułkownika wywieźć razem z innymi na Solówki, był nawet na pierwszej liście, ale dobrzy ludzie jakoś wybronił i teraz jest spokojny. Nawet komendant milicji za ojcem się wstawiał, choć plik i rozbójnik. Widać, sumienie starego bandziora ruszyło. Wszystkich innych oficerów wywieźli, tylko pułkownika zostawili. Piotr Zdzisławowicz trochę niedomagał na serce, ale już mu przeszło. Dostał legitymację inwalidy pracy i nikt się go więcej nie czepia. Wszyscy inni w dobrym zdrowiu, siostrzyczki wyrosły i wypieknęły, że aż ha! Wiadomo: dobra polska krew! Biedy też nie mają, choć w mieście straszny głód. Jeszcze im trochę maki i tłuszczu ze starych zapasów zostało. Nie przelewa się, ale przynajmniej nie głodują, jak inni.

— A jak z wyjazdem? — niepewnie zapytał Staś.

— Do wiosny, a może i do lata — żadnego eszelonu z tych stron nie będzie. Może z Rostowa. Ale jak z całą rodziną do Rostowa jechać?! Nie masz pojęcia, co się na kolejach wyprawia, zwłaszcza bardziej ku północy. Tyfus, wszy, bandy zgłodniałych, najmniejszego bezpieczeństwa. Na jednej stacji pociąg potrafi dwa tygodnie stać i nie wiadomo, kiedy ruszy. A morzem też się nie dostanie, bo pasażerskie parostatki nie chodzą. Więc jak? Trzeba zacząć! —

Podszedł do ściennej mapy.

— Widzisz... albo do Sosyki trzeba by jechać, a tam przesiąść się na pociąg, albo na Czarnomorską linię, przez Staromińską i Kuszczewską. W Sosyce taki tyfus, że pół osiedla zwałiło. W szpitalach po dwóch w każdym łóżku leży. A znowu w Staromińskiej i Kuszczewskiej stan wojenny. Tam już parokrotnie były krwawe walki z czerwonymi i pociągi chodzą tylko wojskowe. Więc powtarzam: trzeba zacząć.

Usiadł, nabił fajkę, puścił wielki kłęb dymu. Uderzył szeroko rozpłataną dłoń w kolano.

— I zacząć warto, bo na to wygląda, że z wiosną po bolszewikach nawet smrodu nie zostanie. Szczegółów ci nie będę opowiadał, boś za młody i do niczego ci to niepotrzebne. Ale tak myślę, że się ich nie panowanie skończy raz na zawsze. I to niedługo. Wtedy pan pułkownik zadecyduje, czy już wracać, czy jeszcze trochę na kozackiej ziemi posiedzieć.

Roześmiał się, podniósł wysoko krzaczaste brwi i patrzył badawczo na Stasia.

— A tobie co tak spieszo z tym wyjazdem? Złe ci tu? Może Katka doczeka? Uważam, że ona pięknieje z dnia na dzień i tak jakby rozrastać się zaczyna. Będzie ją za co uchwycić, będzie! Ty jak z nią? Po dawnemu? Mówiła mi Matrona, że ostatnio codziennie z nią w step wyjeżdżała... Od takiej przylepnej dziewczuszki łatwo się nie odlepisz. Na weselu to aż oczy rwała, choć jeszcze szczeni. Będzie z was piękna para, tylko się uszanujcie do czasu. Te trzy, cztery lata przelecia jak z bicza trzaski. Ani się obejrzyście, już wam do ślubu zadzwonią.

Napełnił kieliszki.

— No, stuknijmy się jeszcze raz. Nalewka łagodna, inną bym cię z samego rana nie częstował. Masz tu list od rodziców. Odpisywać nie masz po co, bo na razie żadnej okazji nie będzie. Może po świętach. A jak przeczytasz, zabierz Katkę na spacer. Teraz dni ładne i ciepłe, to korzystajcie, zanim zima przyjdzie.

JÓZEF LOBODOWSKI

W STANICY
POWIEŚĆ

Tylko pamiętaj, com ci kiedyś mówił. Trzymaj ją mocno w garści i nie krepuj się: w razie czego za warkocz i po tytku. Każda dziewczucha musi silną rękę czuć, bo inaczej się rozwiedrzy. I lubi męską siłę. Jak ją poczuje, jeszcze bardziej jedwabna się zrobi. Takie to już babskie nasienie! Przylepisz jej kilka odlewanych, potem przyhołubisz — nie ma lepszego sposobu. Byłe nie bić w złości, bo złość zły doradca. I w miękisz, żeby krzywdy nie zrobić.

List był bardzo długi, bo pisany przez oboje rodziców, a nie brakowało i dopisków siostr. Ojciec wyrażał radość, że — jak wynikało ze słów Demidenki — Staś rozrósł się i zmeźniał. Radził, żeby czytać jak najwięcej i chociaż częściowo odrabiać lekturę zaległości w przerwanej nauce. Matka również nie szczędziła rad, dotyczących zdrowia, zwłaszcza, że „idzie zima i łatwo o przeziębienie. A w stacji to pewnie nawet przyzwoitego doktora nie macie...”. Zapewniano go, że w domu idzie nienajgorzej. „Trochę się wyprzedajemy, ale nie za bardzo, bo niedawno zaszedł twój stary przyjaciel — wiesz na pewno, który — i przyniósł sporo pieniędzy w starej walucie. Twierdził, że to twoje, żeś mu dał na przechowanie i że teraz zwraca na wszelki wypadek. Nie bardzo rozumiemy, skąd się te pieniądze wzięły i jakiego są pochodzenia, aleśmy przyjęli, bo czasy są bardzo ciężkie. Także kilka razy przychodziła Szura — pewnie ją sobie przypominasz — i bardzo o ciebie pytywała. Nie wiele mogliśmy powiedzieć, bo i sami tyle czasu nie mieliśmy żadnej wiadomości...”.

Staś wpadł w podniecenie. Griszka Aszwajanc znowu był w Jejsku. Wtedy był w lecie dał pieniądze Szurce, a teraz rodzicom. To dopiero przyjaciel! Z takim na śmierć i na życie! I Szura także przychodzi, dopytuje się... To znaczy, że jest mu wierna. Nie tak jak on... Prawie rozplakał się z żalu. Przetarł piekące oczy i doczytał list do końca.

Zamyślił się głęboko. Po otrzymanych wiadomościach projekt natychmiastowego powrotu do Jejska rozwiązał się całkowicie. Trzeba zostać co najmniej do wiosny. Odarka już nie zostawi go w spokoju, sama przecież zapowiedziała, że przyjdzie, jak tylko zdarzy się okazja. Nie ma co, skończy się wielka krewa. „A niech się skończy — pomyślał z determinacją — to Jakow Antonowicz na pewno mnie wtedy przepędzi i będę musiał wrócić do rodziców...”.

Żalodne rozmyślanie przerwała mu Katia. Wtargnęła do izdebki, skacząc i podśpiewując.

— Dziadzio powiedział, że mnie zapraszasz na spacer. Ale chodź zaraz, bo już późno. Podobno masz dobre wiadomości z domu... Gratuluję!

Musiał ją wycalować za te gratulacje.

Pojechali nie daleko. Do obiadu zostało ledwie trzy godziny. Zatrzymali się pod tą samą topolą, pod którą Demidenko w drodze powrotnej z połowy ryb opowiadał o wojnach z Czerkiesami i Szamilem. Katia zaraz to przypomniała. Prawda, przecież to było w przeddzień awantury z bolszewikami. A tego samego dnia Jakow Antonowicz długo z nim rozmawiał na temat Kati i że w przyszłości mają się pobrać. „A możeby tak i było najlepiej — po raz pierwszy zjawiła się dziwna myśl. — Szura dużo ode mnie starsza, a ta byłaby w sam raz. I rodzice pewnie woleliby mieć synową z dobrej kozackiej rodziny, a nie ze zwykłych dołzańskich mieszczan. I Katia ma posag...”.

Dziewczyna położyła mu głowę na ramieniu i zajrzała w oczy. — Co ty teraz taki zamyślony bywasz? Nagle wpatrzysz się gdzieś i nie słyszysz, jak się do ciebie mówi. I spojrzenie masz wtedy jakieś takie niewidzące. O czym myślisz?

— O tym wszystkim — próbował się wykręcić, — co mi rodzice w liście napisali.

— Co tam myśleć! Dziadzio zapewnia, że wszystko skończy się jak najlepiej. A dziadzio najmądrzejszy człowiek w całej Kubanśczyźnie. No — polapała się — twój ojciec pewno mądrzejszy, bo pułkownik i różne studia skończył. Ale dziadzio wszystko wie. Przeżywamy w Czelbaskiej, a potem pojedziemy do Jejska, z powrotem do gimnazjum. Jak bolszewików wypędzą, to i gimnazja pootwierają. A wy w ogóle nie macie po co do Polski wracać. Przynajmniej nie od razu. Przecież twemu ojcu emerytura tu się należy...

Nie odpowiedział od razu, bo racja była oczywista. Klepnął Katkę po plecach.

— Jak tam w Jejsku będzie, jeśli w ogóle będzie, to jeszcze zobaczymy. Na razie siedzimy w Czelbaskiej. A ja Jakowowi Antonowiczowi przyrzekłem, że się będę pilnował i że niczego takiego nie będzie. Rozumiesz? I jeszcze mi powiedział, że jakbyś za bardzo się rozwiedrzyła, żebym ci dał parę odlewanych.

Katia wesoło roześmiała się.

— Jak? Na gólkę?

— Obejdzie się. O tak!

Przekreślił ją, przyciągnął nieco do ziemi i dał dwa łagodne klapsy.

— Owa! To ci dopiero bicie! Tak to nawet przyjemnie.

— Jak trzeba będzie, to i silniej potrafię.

Siedzieli, oparci plecami o pień topoli. Między korzeniami zostało trochę poólkę trawy. Było sucho i wygodnie.

— Rodzice nie zgodzą się zostać — myślał Staś na głos. — Ojciec jeszcze za Denikina chciał wyjechać, ale wtedy nie było sposobu.

— No, to niech wyjeżdżają, byłeś ty został. Jakaś tu gimnazjum zacząć, to musisz kończyć.

— Do skończenia całe sześć lat...

— Ale pobrać się możemy wcześniej. W tajemnicy. Niejedni

(42)

tak robili. I do Polski moglibyśmy pojechać z wizytą już po maturze. Twój rodzice skąd? Z Warszawy? Ja słyszałam, że Warszawa to bardzo ładne miasto i że kobiety tam eleganckie. Nawet bardziej niż w Piotrogradzie. Tyś w Warszawie był?

— Byłem, ale prawie nic nie pamiętam. To było dawno, w tym samym roku, kiedy wojna się zaczęła. Ja wtedy jeszcze siedmiu lat nie miałem. Jedno, co pamiętam, to królewski zamek i pomnik jednego króla na wysokiej kolumnie. I jeszcze tramwaje. Głośno dzwoniły, a wieczorem na zakrętach z drutów wyskakiwały zielone iskry. Bardzo ładnie!

Nagle zerwał się na równe nogi. Kabardyniec, puszczonej łuzem, cicho parskał, uszy miał nastawione, nozdrzami łapał wiatr. Staś dojrzał jakiś ruch na szczycie najbliższego wzgórza nad Czelbasem. Wprowadził wierzchowca pod gałęzie topoli, zwisające całkiem nisko nad ziemią. Otoczył suchy pysk ramieniem i patrzył.

— Schowaj się! — syknął na Katkę.

Sylwetki kilku jeźdźców przesuwali się zboczem wzgórza. Jechali bardzo wolno, noga za nogą, przystając co chwilę, jakby w niepewności. Chłopcu wydało się, że rozglądają się na wszystkie strony. Łokciem trącił dziewczynkę.

— Popatrz-no... Kozacy, czy nie...?

— Dobrze nie widzę — szepem odpowiedziała dziewczynka.

— Zdaje się, że tak... Kubanki mają na głowach.

— To nie nie znaczy... U Budienego są kawaleryjskie pułki nie tylko w kubankach, ale i w czerkieskach. Widziałem w Jejsku sowieckich komisarzy, którzy w kubankach chodzili.

Jeźdźcy pokręcili się nad rzeką i znikli za wzgórzem. Staś zaczął wdrapywać się na topolę. Pień był zbyt gruby, więc nu sło niemiarko.

— Czego stoisz? Podsadź trochę!

Zdołał uchwycić silniejszą gałąź i wdrapał się na nią. Dalej poszło łatwiej. Włazł prawie do połowy. Skąd widoczne było koryto rzeki. Jeźdźcy przechodzili ją w bród, niedaleko tego miejsca, gdzie po przyjeździe do Czelbaskiej kąpał się z Katką po raz pierwszy. Teraz dostrzegł wyraźnie, że nie mają nieodstępnych w tej porze roku kozackich baszłyków. Krasnoarmiejcy! Szybko policzył. Było ich sześciu. Jechali wolno ku północy, rozciągnięci gęsiego. „To pewnie dlatego — pomyślał, — żeby nie narobić zbyt wiele śladów. Indianie w powieściach z Dzikiego Zachodu jeździli tak samo”. Śledził wzrokiem czerwony patrol, aż odjechali na dobrą wiorstę. Zsunął się jak mógł najszybciej na ziemię.

— Już nie wróć! Wsiadajmy, trzeba zawiadomić Jakowa Antonowicza.

Leceli pędem, aż Katia zaczęła prosić, żeby nieco zwolnił, bo jej dech zapiera. Staś nie odpowiadał i popędzał konia. Przelecieli przez kilka ulic ostrym galopem. Przechodnie patrzyli na nich ze zdumieniem i odskakiwali na strony przed pacynkami grząskiego błota. Ale chłopiec był zbyt zaalarmowany, aby zwracać na cokolwiek uwagę.

Demidenko moczył nogi w miednicy, gdy chłopiec wpadł gwałtownie do pokoju: Zatrzymał się, niezmiernie przejęty, i łapał oddech, nie mogąc przemówić od razu.

— Co się stało? — zapytał stary Kozak.

— Byłem niedaleko Czelbasu i widziałem bolszewicki patrol. Jakow Antonowicz spokojnie wycierał stopę ręcznikiem.

— Odciski mi powyrastały, że chodzić trudno. Pięką cholery, jak żywy ogień. Jednego wytłuszczył, drugi na to miejsce wyrasta. Jak na starym chrzewie, różne paskudztwo na człowieku się pleni. Więc powiadasz, żeś widział patrol?

— Sześciu ich było. Wszyscy konno. Pokręcili się po tej stronie, potem przeszli rzekę w bród i zawrócili. Tak jakby w kierunku na Sosykę. Nie spieszyli się...

— Z bliska ich widziałeś?

— Pewnie z pół wiorsty... No, może było trochę bliżej.

— A skąd wiesz, że to bolszewicy? W budionowkach byli?

— Nie... w kubankach. Ale nie mieli baszłyków i na siodłach trzymali się inaczej niż Kozacy. I zachowywali się podejrzanie, jakby kogo śledzili, czy wypatrywali.

Demidenko, sapiąc z wysiłku, naciągał buty.

— Sposstrzegawczy, widzę, jesteś. Pewnie, że to bolszewicy byli. Nasze chłopaki już parę razy takich włóczących się przepłoszyli. Węszą, jak ogary, ale nie nie wywęszą. Gdyby w większej sile mieli nadejść, będziemy wiedzieli przedtem i przygotujemy się na przyjęcie miłych gości. Przy Sosyce i Tichorieckiej dość kozackich chutorów. Sposstrzegaj i doniosą na czas. Zanim piechota i artyleria się wyładowują, jeden konny obróci tam i z powrotem. Nie ma strachu!

Klepnął chłopca po ramieniu.

— A ty uważaj, jak w step wyjeżdżasz... Daleko się nie zapuszczaj i miej baczenie na okolicę. No, kabardyniec ściągły żrebiec, nie bolszewickim habetom iść z nim w zawody. Ale ostrożność nie zawadzi. Oni was widzieli?

— Nie, bo kabardyniec przedtem zaparskał i ja go od razu wprowadziłem za topolę, tę co niedaleko Nogajskiego Brodu, i Kat'ce też kazalem się schować. A później, jak już znikli za wzgórzem, tom się wdrapałem na drzewo i dobrze im przyjrzałem.

— Toś zuch! Stepowy wiatr cię owiał, całkiem po kozacku, nie po miejsku sobie poczynasz. A Katia co? Bardzo się przestraszyła? Czuliście się pewnie po swojemu...

Staś zakłopotał się.

— Jak to dziewczyna. Ciagle by się tylko całowała. Albo też o babskich sprawach opowiada. Różne takie pensjonarskie historie... Jeszcze z tych czasów, jak w Jejsku była.

— Jak chce się bockać, a tyś jej nie krzywy, to się bockajcie. Co tam! Przyzwyczajcie się do siebie, oswoić do reszty, będzie z was stadło, jak ulał. Smarkuła w oczach ładnieje. Na przyszłą wiosnę trzeba jej będzie na bluzkę nową miarkę brać. A na te bzduury, które ci o jejskich wydrach opowiada, nie zwracaj uwagi. Wybijesz to jej z głowy, jak przyjdzie czas.

(D. c. n.)

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Ekspertowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

RYSY TWARZY

Nowa odważna i przejmująca powieść

WACŁAWA SOLSKIEGO

Cena 16/- Stron 251

Zamówienia prosimy kierować do

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169/171, BATTERSEA CHURCH RD.,

LONDON, S. W. 11.

także do nabycia

we wszystkich księgarniach polskich.

Chorzy, słabi, nerwowi!

Wyciąg z życiodajnych
gruczołów zwierzęcych

„KALEFLUID”

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia” po polsku.

Laboratoire O. KALEFLUID

66, Bld Exelmans PARIS (16), France.

Wrażenia ze szklanego domu

(Dokończenie ze str. 1)

póki on go nie zerwał. To my oparliśmy nasze dążenie do panowania nad światem na sile, w silę tylko wierząc i silę tylko uznając". Ale nigdy żaden delegat sowiecki nie zyskał podziwu świata takim wyznaniem.

Sobolew schodzi z trybuny, a jakiś komunista bułgarski wali mu brawo długo, jak automat, bojąc się widocznie, że gorzko mógłby odpowiedzieć za niedostateczny entuzjazm.

Kiedy po zakończeniu debaty węgierskiej opuszczaliśmy szklane pudło Organizacji Narodów Zjednoczonych, przyszła mi na myśl banalna prawda, że widzenie rzeczywistości wymaga czasem odwagi. Zamykanie oczu marną bywa obroną i bezpieczniejszą chybą, choć może nieprzyjemniejszą, niż widzieć rzeczywistość w tej prawdziwej postaci. Miałem jeszcze przed sobą obraz delegatów sowieckich opuszczających salę obrad Narodów Zjednoczonych po uchwaleniu rezolucji, piętnującej Związek Sowiecki za napad na Węgry i krwawe zmiażdżenie rewolucji węgierskiej podjętej przez cały naród w walce o wolność. Rosjanie niezmiennie podczas kilkudniowych obrad siedzieli na swych miejscach ponurzy, nadeści, nadąsani i wrocy. A teraz, po wprowadzeniu ich pod pretekstem wychodzących z sali, która stała się salą sądową, rechocący śmiechem, rozpromienieni, mówiący liliputom: gadajcie zdrowi! W nakazanym uszanowaniem oddaleni drepali za nimi chichocząc również delegat komunistyczny Czech. Farsa była tania, wyreżyserowana niezdarnie, ale nawet taka miała swój sens.

Podkreślano wiele razy, że potępienie Sowietów mieć będzie i mieć może jedynie znaczenie moralne. Słuszne to ustalenie oceniać należy na ogólnym tle naszej epoki, będącej mrocznym okresem dewaluacji wartości moralnych. Długie obrady, podczas których znakomita większość mówców tak sprawiedliwie oceniała zbrodnicze dokonania sowieckie, zostały za sobą gorzki hamletowski wydziewek: słowa, słowa, słowa...

Może te słowa staną się kiedyś śmiertelnymi strzałami, trafiając w zamierzony cel, — dziś jednak odbijały się one od oskarżonych, bezpiecznych w pancerzu brutalnej siły i cynizmu. Historia zapisze jednak, że 60 państw potępiło Sowietów, 10 sprzeciwiło się ich potępieniu, a dziesięciu lekkości umyło ręce. Sowietcy delegaci reprezentujący imperium ujarzmiające tyle państw i narodów dawno już jawnie dali wyraz swej pogardzie dla mniejszych jednostek państw państwowych. Gdyby jednak mieli oni choć trochę zrozumienia dla potencjalnej wartości słów, a nie tylko dla argumentów rękoczynnych, wówczas zastanowiliby się nad swym osamotnieniem w wielkiej rodzinie narodów. Któż bowiem był z nimi? Sowietkie prowincje Ukrainy i Białej Rusi, komuniści albańscy i bułgarscy, przedstawiciel rządu Gomulki, który wyraził sympatię dla narodu węgierskiego głosował przeciw rezolucji... Polska jak wiemy pragnie uniknąć tragicznego losu Węgier...

Przedstawiciel rządu warszawskiego popisywał się prawdziwym tańcem wśród mieczy. Żdaje on sobie dokładnie sprawę, że nie jest wyrazicielem uczuć narodu polskiego w stosunku do Węgier i że przemawia tylko imieniem rządu spętanego wiadomościami powiązaniami. Oświadczył on, że celem rezolucji jest zatrucie atmosfery międzynarodowej i rozzdzieranie ran, które zaczęły się zabiżniać.

Zabiżniać? Nie wiemy skąd ma tę informację. Wiemy natomiast, że przedstawiciel Kadara, Peter Mod. podczas debaty przyznał, że rząd jego w dalszym ciągu wykonuje wyroki nad październikowymi rewolucjonistami. I jak spontaniczne echo zabrzmieli nam w uszach słowa Żeromskiego o ranach, które należy rozdzierać, aby nie zabiżniały się błoną po-

dości. Czyż trzeba wyliczać wszystkie państwa, które za żelazną kurtyną żyją w cieniu sowieckiego terrorku?

Jedno wszakże należy ustalić: wszystkie te narzucone ujarzmionym ludom reżymy są zgodne w aprobowaniu tyranii sowieckiej nad podbitymi narodami. Broniąc jej, bronią własnej skóry. Tych sto kwiatów jest jednakowo czerwonych i jednakowo — niestety — pachnie.

Grupie dziesięciu neutralnych, która wstrzymała się od głosowania, przywodziły Indie. Autorytet tego kraju, podminowanego komunizmem, na terenie Narodów Zjednoczonych niezmiennie się obniżył od czasu zignorowania przez Indie decyzji ONZ w sprawie Kaszmiru. Stanowisko zajęte przez Indie w sprawie rezolucji węgierskiej, wykretnie, lekko, a w swej istocie prosowieckie, wywołało zrozumiałą reakcję wśród większości delegatów. Ze szczególnym oburzeniem napiętnowano z trybuny wybrak delegata indyjskiego, który pozwolił sobie stwierdzić, że Indie przeciwne są potępieniu Sowietów w sprawie Węgier, tak samo jak były przeciwne potępieniu Anglii, Francji i Izraela w sprawie Suez. Zapomniawszy Indusowi przypomniano w dosyć przykry dla niego sposób, że wymienione przezeń państwa na zalecenie ONZ natychmiast wycofały się z Suez, podczas gdy napaściści sowieccy dotychczas okupują Węgry. Nie brakło więc gorzkiej refleksji, kiedy zapadła kurtyna nad tym aktem tragedii węgierskiej.

Jednakże realistyczna ocena całości tego epizodu w dziejach Narodów Zjednoczonych zmniejszała nasz zrozumiały sceptycyzm. Mimo wszystko bowiem stwierdzić należy, iż w ramach istniejących możliwości debata węgierska spełniła swe zadanie oraz że w ciasnych granicach dostępnych organizacji Narodów Zjednoczonych w pewnym bodaj stopniu sprawiedliwości stało się zadość...

Wychodząc z pałacu Narodów Zjednoczonych. Na przeciwnym chodniku grupa mężczyzn i kobiet trzymała trójkolorowy sztandar węgierski i transparent z napisem: „Żądamy Wolności dla Węgier”!

Mężczyźni biednie ubrani, w wyszarzanych płaszczach, kobiety w jakichś starych chustkach i sukniach, mówiących głośno o niedostatku, o ubóstwie. Stoją u wrót tego pałacu, objętego ludzkością sprawiedliwości. Wiatr jesienny targa ich sztandar, ich płaszcze i spodnie.

To pewnie arystokraci i kapitaliści węgierscy upominają się o prawo wolnego życia dla swego kraju.

Jan Fryling

starym, niezależnie od ideologii, wprost zapraszały wielkie mocarstwa do prowadzenia tam walki o wpływy, co z natury rzeczy stwarza niebezpieczeństwo wojny. Usunąć to niebezpieczeństwo można by w drodze rokowań między wielkimi mocarstwami. Ale tego nikt nie chce. Nie chcą Arabowie, bo widzieli by w tym wznowienie imperializmu wielkich mocarstw. Nie chce Rosja, bo służy o wyrzuceniu zachodnich mocarstw z Afryki, Środkowego Wschodu i Południowo-Wschodniej Azji. Nie chce Ameryka, bo pragnie zamknąć przed Rosją Morze Śródziemne i Ocean Indyjski. W końcu amerykański publicysta melancholijnie konkluduje, że chociaż negocjowane porozumienie jest niemożliwe, to wszystko inne może się okazać nie do zniszczenia.

Widzimy w tych poglądach Lippmanna podobną tęsknotę do ułożenia się z Rosją w sprawach Środkowego Wschodu, jaka istnieje w W. Brytanii. Londyński „Times” sędzi na przykład, iż dotychczasowa teoria, że satelitami Rosji i Chin mogą stać się tylko państwa graniczące z dwoma komunistycznymi olbrzymami, zosta-

18 września
Zawarty został układ obronny między Anglią i Federacją Malajską o obronie Federacji i wszystkich posiadłości brytyjskich na Dalekim Wschodzie.

Posel brytyjski Partii Pracy Bevan oświadczył w Moskwie, że zdaniem przywódców sowieckich sytuacja międzynarodowa staje się nadzwyczajnie niebezpieczna i że Chruszczow pragnie nawiązać przyjazne stosunki ze Stanami Zjednoczonymi.

Kancelarz Adenauer zaproponował Partii Wolnych Demokratów utworzenie koalicji rządowej.

W Syjamie po niedawnym zamachu stanu odbędzie się w ciągu 90 dni nowe wybory do parlamentu.

Opublikowany został tekst noty brytyjskiej do Rosji sow. w sprawie zamknięcia przez Rosję wód terytorialnych wokół Władywostoku.

Premier francuski z największym trudem znajduje poparcie w głównych partiach politycznych w sprawie reform projektowanych dla Algieru.

W środkowej Francji policja użyła gazów łzawiących przeciwko 2.000 chłopom protestującym przeciw polityce rządu zamrożenia cen produktów rolnych.

René Mayer, piastujący z ramienia Francji funkcję prezydenta Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, zgłosił swą rezygnację.

W Kanadzie odbędzie się konferencja ministrów skarbu Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Do stolicy Szwajcarii przybyła 19-osobowa sowiecka komisja gospodarcza i techniczna.

19 września

Trawler sowiecki znalazł się nagle w samym środku głównych sił morskich NATO odbywających wielkie manewry na północnym Atlantyku.

Dwaj zwolennicy premiera Nagy z państwa ub. r., Zoltan Vas i Zoltan Szanto, wysiedleni przymusowo do Bukaresztu, przebywają tam na wolności i mają wkrótce przybyć do Węgier, by objąć stanowiska w rządzie.

Premier Australii oświadczył, że obrona kraju oparta będzie całkowicie na broni konwencjonalnej.

Komitet techniczny Zgromadzenia ONZ postanowił wnieść sprawę Węgier na porządek dzienny Zgromadzenia, mimo sprzeciwów Rosji i Czechosłowacji.

Dla obrony wartości funta i dla przeciwdziałania się gwałtownej inflacji rząd postanowił podnieść stopę procentową w bankach z 5 na 7 procent.

W Stanach Zjedn. dokonano wybuchu bomby atomowej umieszczonej pod powierzchnią ziemi.

Dulles w przemówieniu na otwarciu Zgromadzenia ONZ ostro zaatakował politykę sowiecką za wniecanie niepokojów na Środkowym Wschodzie.

20 września

Gromyko w 2 godzinny przemówienie na Zgromadzeniu Generalnym Narodów Zjednoczonych oskarżył Zachód o „intrygi imperialistyczne” w Syrii. Gromyko atakował również NATO i Pakt Bagdadzki.

Premier Syrii w odpowiedzi na przemówienie Dullesa w ONZ oświadczył, że amerykański sekretarz stanu „osiągnął szczyty w oskarżaniu Syrii”.

NA FORUM ŚWIATOWYM

(Dokończenie ze str. 1)

la obalona przez wydarzenia syryjskie i na przyszłość należy się liczyć z możliwością przesłania Rosji przez otaczającą ją barierę państw, opierających się ekspansji rosyjskiej i powiązanych sojuszami wojskowymi. Z amerykańskich posunięć politycznych można jednak wywnioskować, iż Ameryka trwa przy koncepcji „powstrzymywania” i nie traci nadziei, że incydent syryjski zostanie pomyślnie zlikwidowany.

Siła nacjonalizmu arabskiego

Za drobną wskazówką kierunku amerykańskiego myślenia politycznego w tym przedmiocie można uważać mowę króla Jordani, Husseina. Młody król zaatakował rządzące koła syryjskie za zejście ze stanowiska nacjonalizmu arabskiego. Nacjonalizm jest niewątpliwie największą siłą uczuciową, poruszającą narody Azji. Zresztą nie tylko Azji. Polityka Chruszczowa tym się różni od powojennej polityki

KRONIKA TYGODNIA

Z powodu złego stanu zdrowia podał się do dymisji premier Nowej Zelandii, Holland.

Wzniesione zostały gospodarcze i kulturalne rozmowy francusko-egipskie.

Pod zamach stanu w Syjamie, przywódcy zamachu obsadzili swoimi ludźmi najważniejsze stanowiska państwowe.

Angielski minister skarbu Thorneycroft wyjechał do Stanów Zjedn. na posiedzenie Banku Świata.

Król Jordani oświadczył, że mimo iż komunisty mają w tej chwili przewagę w Syrii obecnym ich władcom nie uda się zmienić Syrii w satelitę sowieckiego.

Oddziały Gwardii Narodowej, które nie pozwalały młodzieży murzyńskiej uczęszczać do szkoły, do której chodziła także „biała młodzież”, zostały zarządzeniem gubernatora stanu Arkansas w USA wycofane.

Książeczka Monaco spodziewa się w marcu potomstwa.

Zmarł w wieku lat 91 wielki kompozytor fiński, Jan Sibelius.

21 września

Zmarł król Norwegii, Haakon. Tron objął jego 54-letni syn, książę Olav.

Przez dalsze znaczne osłabienie projektu reform dla Algieru premier Bourges-Maunoury zdołał ocalić jedność swego rządu.

Na pograniczu jordańskim wykryto znaczne ilości czeskiej broni maszynowej, karabinów i materiałów wybuchowych.

Krażownik sowiecki i kontrtorpedowiec zawiwały do portu syryjskiego Latakia.

22 września

Kancelarz Adenauer odrzucił sugestie o możliwości rewaluacji marki niemieckiej.

Marszałek Zukow udaje się w październiku z wizytą do Jugosławii.

Władze jugosłowiańskie nie pozwoliły opuścić kraju Dedijerowi, wydalonemu przed kilku laty z komitetu centralnego partii komunistycznej. Dedijer miał udać się do Anglii, by odebrać honorowe odznaczenie naukowe przyznane mu przez Uniwersytet w Manchester.

Na atlantyku zatonął szkolny 4-masztowy zagłowiec niemiecki Pami.

Na pograniczu izraelsko-jordańskim doszło do zbrojnego incydentu.

Premier Malty oświadczył, że gdyby W. Brytania z powodu trudności gospodarczych zamknęła doki na Malcie, musiałaby „bezwzględnie” opuścić wyspę.

23 września

Przywódca opozycji w parlamencie brytyjskim, Gaitskell, zażądał wcześniejszego zwolnienia parlamentu dla przedyskutowania sytuacji finansowej i gospodarczej Anglii.

Na giełdach światowych nastąpiło znaczne wzmocnienie funta angielskiego.

Tunis przyjął ofertę Egiptu dostarczenia sprzętu wojennego.

Do Londynu przybył gen. Hans Speidel, dowódca lądowych sił NATO w Środkowej Europie. Z tej okazji odbyły się na ulicach demonstracje.

Prezydent Eisenhower oświadczył, że użyje „wszystkich sił Stanów Zjedn. jakich tylko trzeba”, by zmusić do uszanowania prawa w stanie Arkansas, którego gubernator nie pozwala młodzieży murzyńskiej uczęszczać do szkół, do których chodzi także młodzież biała.

Premierzy Kanady i Nowej Zelandii apelowali na Zgromadzeniu Generalnym ONZ, aby zakończyć wysiłek zbrojeń.

Zgromadzenie Generalne ONZ postanowiło wnieść sprawę Węgier na porządek dzienny. Za wnioskiem padło 57 głosów, 10 przeciw, 6 państw wstrzymało się od głosowania.

Grecja odrzuciła zaproszenie Rumunii odbycia konferencji państw bałkańskich.

Po niedawnym zamachu stanu nowy rząd Syjamu zabrał się do likwidacji organizacji komunistycznych.

Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze rozpatruje spór terytorialny między Indiami i Portugalią o kolonię Goa w Indiach.

24 września

500 spadochroniarzy słynnej 101 dywizji powietrznej wysłanych zostało z rozkazu prez. Eisenhowera do miejscowości Little Rock, dla przywrócenia porządku prawnego zagrożonego przez gubernatora stanu Faubus'a, nie pozwalającego dzieciom murzyńskim uczęszczać do szkół do których uczęszczają także dzieci białe. Jednocześnie Gwardia Narodowa stanu Arkansas, która do tej pory dysponował gubernator Faubus, podporządkowana została rozkazom Waszyngtonu.

Zarządzenie prezydenta Eisenhowera poparł Adlai Stevenson, przywódca partii demokratycznej i b. kandydat na prezydenta.

Zgromadzenie Generalne ONZ postanowiło 47 głosami przeciw 27 nie wnieść do porządku dziennego sprawy reprezentacji Chin komunistycznych w ONZ.

Premier brytyjski Macmillan odrzucił żądanie opozycji wcześniejszego zwolnienia parlamentu dla przeprowadzenia debaty gospodarczej i finansowej.

Brytyjski minister skarbu Thorneycroft oświadczył na Międzynarodowej Konferencji Monetarnej, że wartość funta w stosunku do dolara pozostanie nadal dol. 2.80 za jednego funta.

Delegacja komunistycznego rządu węgierskiego z premierem Kadarem na czele wybiera się z wizytą oficjalną do Chin komunistycznych.

30 „niepoprawnych mącieli” pewnej kopalni czesłowskiej stanęło przed „sędem ludowym” za sianie niezadowolenia i absenteizmu.

Argentynie grozi 24 godzinny strajk robotników.

Rządy angielski i francuski w ostrych notach do Moskwy wyraziły wątpliwości w szczerości rządu sowieckiego zachowania „pokoju i stałości” na Środkowym Wschodzie.

Do Londynu przybyła delegacja rządu japońskiego z ministrem spraw zagranicznych na czele dla przeprowadzenia rokowań handlowych.

slugi. Zwłaszcza na Oceanie Indyjskim.

Obosieczna broń

Rzuca się tu w oczy fakt, że sowiecka doktryna strategiczna odrywa się od doktryny ideologiczno-politycznej. Jest to zawsze niebezpieczne. Taki sam rozróż między ideologią a polityką zewnętrzną istniał w polityce Stalina w stosunku do Hitlera. Nieustanne wystąpienia władców Kremla w obronie prawa narodów do niepodległości są słuchane przecież w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i przez konglomerat narodowości, wchodzących w skład Związku Sowieckiego. Polityka zagraniczna Chruszczowa jest więc celowa z czysto wojennego punktu widzenia, ale może spowodować złe skutki wewnątrz imperium sowieckiego. Taką politykę można prowadzić przez krótki okres czasu w przygotowaniu do bliskiej wojny. Na dłuższą jednak metę podniecanie nacjonalizmów będzie wzmacniało siły ośrodkowe wewnątrz sowieckiego obszaru panowania. W dłuższej skali czasu będzie bowiem mogło oddziaływać na wyobraźnię narodów na tym obszarze.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 5.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. BRYTANIA: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11; miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £21.7.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: fr. 25, kwartalnie fr. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintetelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przelew poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTYNIE: kwart. 71.50 peso, półrocznie 143 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kiełsiński, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £10.0A rocznie £310.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. 15, Montreal, Que. rocznie \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 14 dni £1.5.0. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S.W.3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILesden 6920. Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, telefon: BATtersea 1445.